

prowadzenia powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania<sup>44</sup>. W r. 1917 ówczesny prezes Związku pisze w nrze 1 „Głosu Nauczycielskiego”: „Odrodzenie Ojczyzny nie może przyjść bez demokratyzacji społeczeństwa<sup>45</sup>. W deklaracji z dnia 15. IV. 1919 r. znajdujemy: „Nauczycielstwo wierzy, że nasze państwo kreować się będzie na zasadach szczerze demokratycznych<sup>46</sup>. I tak można by przytaczać jeszcze długą litanie wycinków naszego życia organizacyjnego, które dostatecznie dokumentują, że działalność nasza wykraczała i to bardzo wyraźnie poza ramy czystej fachowości. A deklaracja społeczna z r. 1936, domagająca się reformy rolnej bez odszkodowania i nacjonalizacji przemysłu, deklaracja uchwalona przeciw aktem o aspekcie wyrażnie politycznym! Te fakty to obok wielu innych ogniwa tej drogi, która zaprowadziła Z. N. P. do deklaracji społeczno-gospodarczej 10 września r. 1936 do zdecydowanej walki z sanacją i wyznaczonym przez nią komisarzem do Związku, do uchwały tajnego Zjazdu Delegatów Z. N. P. w r. 1943 za radykalną reformą rolną i uspołecznieniem przemysłu.

Takie stopniowe upolitycznienie Z. N. P. musiało konsekwentnie, poczynając zwłaszcza od Sejmu Nauczycielskiego r. 1919, doprowadzić nauczycielstwo do ścisłej współpracy ze związkami zawodowymi i lewicowymi partiami robotniczymi i chłopskimi.

W latach 1920—1930 na każdym zjeździe delegatów zjawiały się sprawy reformy szkolnictwa, zjawiały się broszury i wydawnictwa łączne Z. P. N. S. P. i Z. Z. N. P. S. Ś. w sprawie niezależności szkolnictwa i jego demokratycznego oblicza. Walka ta doprowadziła do zjednoczenia lewicowych organizacji nauczycielskich pod wspólnym znakiem Z. N. P. w r. 1930. Na Zjeździe krakowskim Związku P. N. S. P. 3—7 lipca r. 1930 reprezentanci lewicowego odłamu nauczycielstwa szkół średnich (Drzewiecki, Jaworska, Kopciński, Próchnik, Stroński, Świdwiński, Wojeński) sfinalizowali połączenie lewicy nauczycielskiej zapoczątkowane na Sejmie Nauczycielskim r. 1919.

## T. N. S. W. W LATACH WOJNY<sup>1)</sup>

1939—1945

### ORGANIZACJA T. N. S. W.

Stan organizacyjny naszego Towarzystwa w chwili wybuchu wojny przedstawiał się bardzo pomyślnie. Zarówno stale z roku na rok rosła liczba członków, jak i prężność organizacyjna w dziedzinie zawodowej, wychowawczej i kulturalno-oświatowej rokowały jak najlepsze widoki na przyszłość. Przetrawszy zwiąskowo najgorsze lata (1930—34) nieraz bardzo brutalnego nacisku ówczesnych czynników rządzących, zwalczających pod hasłem „wychowania państwowego<sup>47</sup> zarówno całe Towarzystwo, jak i jego bardziej zaangażowanych w pracy organizacyjnej członków, stało nasze Towarzystwo w r. 1939 bardzo mocno w opinii ogółu polskiego nauczycielstwa szkół średnich i miało słuszny tytuł do prawa reprezentacji zarówno jego interesów zawodowych, jak i jego postawy ideowej, stojącej twardo na gruncie wychowania chrześcijańskonarodowego.

Sieć organizacyjna TNSW przedstawiała się w sierpniu r. 1939 w ogólnym zarysie następująco. Mieliśmy z górą 5.000 członków zorganizowanych w 167 kółach i 9 Związkach Okręgowych na obszarze całej Rzplitej. Okręgi Lwowski i Krakowski liczyły po 32 kół, Poznański 23, Warszawski 20, Pomorski 17, Śląski 14, Lubelski 12, Wołyński 9 i wreszcie Wileński 8 kół. Poza różnorodną działalnością zawodową, społeczną i kulturalną zarówno Zarządu Głównego jak i poszczególnych kół, najlepszym wyrazem żywotności Towarzystwa były jego wydawnictwa: „Kultura i Wychowanie“, „Muzcum“ oraz „Przegląd Pedagogiczny<sup>48</sup>.

Wypadki wojenne i polityczne z września i października r. 1939 za jednym zamachem zniszczyły cały ten długoletni dorobek. W ciągu dosłownie kilku tygodni przestały istnieć koła położone na obszarach przyłączonych do Rzeszy (okręgi: Śląski, Poznański, Pomorski i połowa Warszawskiego), a niewiele dłuższy był żywot naszej sieci organizacyjnej na wschód od linii demarkacyj-

<sup>1)</sup> Fragment z większej pracy zbiorowej wykonanej pod redakcją Maksymiliana Taszbyra.

nej niemiecko-rosyjskiej utworzonej w październiku r. 1939 (okręgi: Lwowski, Wołyński i Wileński). Na zachodzie całkowita likwidacja zespołów nauczycielskich przez wysiedlenia, areszty i egzekucje, zarządzane przez okupanta niemieckiego, na wschodzie zaś wcielenie wszystkich Kół do nauczycielskich związków zawodowych ograniczyło automatycznie zasięg działania Zarządu Głównego TNSW do terytorium tzw. Generalnej Gubernii, utworzonej dnia 26 X r. 1939. Ale nawet na tym tak bardzo ograniczonym terenie działania panował w pierwszych przynajmniej miesiącach stan daleko posuniętej dezorganizacji, zwłaszcza w ośrodkach prowincjonalnych, bardziej narażonych na wszystkie ciosy i dolegliwości, których już od pierwszych dni nie szczędził nam mściwy okupant. Cios zresztą, jaki zadała nam klęska wrześniowa, był zbyt silny, a niejednemu z nas sprawy nasze zawodowe wydawały się zbyt mało ważne, aby wobec tego ogromu katastrofy można było im poświęcić tyle czasu i energii, na którą nawet w normalnej dobie pokojowej nieraz trudno było się zdobyć. Stąd też podjęcie pracy organizacyjnej w nowych warunkach, kiedy od razu zdano sobie sprawę z tego, że musi się ona odbywać w warunkach mniej lub więcej ścisłej konspiracji przed władzami okupacyjnymi, mogło w początkowej fazie udać się tylko tam, gdzie z natury rzeczy koncentrowało się polskie życie zbiorowe, a więc przede wszystkim w większych ośrodkach stołecznych. Były nimi na terenie G. G. tylko Warszawa i Kraków i tam też powstały już w październiku r. 1939 pierwsze zespoły organizacyjne naszego Towarzystwa o charakterze konspiracyjnym.

Najłatwiej i najszybciej stosunkowo zorganizowała się Warszawa, gdzie przedwojenne prezydium Zarządu Głównego znajdowało się w komplecie i dlatego nie było żadnych trudności w organizowaniu pracy w nowych warunkach konspiracyjnych. Wzięli w niej udział wszyscy zamieszkali w Warszawie członkowie Zarządu Głównego, a przede wszystkim: prezes, prof. dr Władysław Tatkiewicz, wiceprezesi: dr Tadeusz Mikułowski i Stefan Kwiatkowski, redaktor „Przeglądu Pedagogicznego“, kol. Maks. Tazbir, a dalej koledzy: Czekalski, Mańkowski, Halfter, Poradowski, Kopezewski, prof. Nawroczyński, Szwarc oraz przybyli z Poznania prof. Bykowski. Duszą całej tej pracy i jej faktycznym kierownikiem był dr Tadeusz Mikułowski, który wraz z gronem kilku najbliższych z Zarządu podjął zabiegi około nawiązania kontaktu z innymi organizacjami nauczycielskimi, zorganizowania opieki społecznej nad bezrobotnym nauczycielstwem i wreszcie zorganizowania nowego tajnego szkolnictwa polskiego.

Obok Warszawy drugim czynnym ośrodkiem był Kraków. Warunki pracy były na początku przynajmniej bardziej sprzyjające aniżeli w Warszawie, obleganej ciągle jeszcze przez wojska niemieckie. Stąd też już we wrześniu grono naszych kolegów, z dyr. Wagą na czele, podjęło analogiczną jak w Warszawie akcję organizacyjną. Do zespołu tego należeli początkowo koledzy krakowianie, jak Waga, dr St. Skimina, dyr. Kostecki, Romanowicz, Plezia, Krawczyk i Ry-

marówna. Kiedy zaś już od października r. 1939 Kraków zaczął się zapelniać uchodźcami z całej niemal Polski, do pracy organizacyjnej zgłosili się koledzy-uchodźcy, członkowie Zarządu Głównego, a to: Piotr Feliks z Orłowej, Kazimierz Łuczewski z Poznania i dr Józef Zieliński ze Stanisławowa. W ciągu najbliższych miesięcy zimowych, kiedy zawiody wszelkie próby prowadzenia szkolnictwa jawnego, spośród osób wyżej wymienionych zorganizował się samorzutnie zespół kierowniczy dla Krakowa i najbliższego regionu w osobach kolegów: Juliana Wagi, Piotra Feliksa, Kazimierza Łuczewskiego, Antoniego Mikulskiego i Józefa Zielińskiego. Z zespołem tym w stałym kontakcie pozostawał dr St. Skimina, prezes Zarządu Okr. TNSW, Plezia, Kostecki, Romanowicz oraz Krawczyk, jako odpowiedzialni kierownicy prac, czy to w dziedzinie organizacji tajnego szkolnictwa, czy też akcji samopomocowej. W tym składzie wyżej wspomniany zespół pracował przez cały czas okupacji z tym, że już w r. 1941 zabrakło Feliksa wywiezionego do Oświęcimia i tam zamęczonego. W r. 1943 ubył z tego zespołu Łuczewski, który przeniósł się na wieś pod Łowicz. Na jego miejsce kooptowano Józefa Haydukiewicza z Krakowa, który pracował w tym zespole do połowy r. 1943. Groźące mu w tym czasie aresztowanie zmusiło go do opuszczenia Krakowa.

Obydwa te środowiska działały zupełnie niezależnie od siebie aż do końca r. 1940. Pierwszy kontakt Krakowa z Zarządkiem Głównym w Warszawie udało się nawiązać dopiero dnia 22 kwietnia 1940 r. za pośrednictwem J. Zielińskiego. W tym to dniu odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ze współudziałem przedstawiciela Krakowa. Wtedy to wzajemnie się poinformowano o całej sytuacji nauczycielstwa na obszarze GG i postanowiono przystąpić do uruchomienia kół TNSW na prowincji względnie zorganizowania tam, gdzie tylko pozwolą na to warunki kilkuosobowych zespołów kierowniczych. Plan całej tej nielatywnej w ówczesnych warunkach pracy ułożono w ten sposób, że Zarząd Główny wziął pod opiekę miejscowości położone w północnej części GG (obszar kuratorium warszawskiego, lubelskiego i części krakowskiego), Kraków zaś — miejscowości w części południowej (obszar krakowskiego i lwowskiego po San). Od tego czasu praca nad nawiązaniem łączności ze środowiskami prowincjonalnymi poszła rażno naprzód, a to tym bardziej, że swoboda i osobiste bezpieczeństwo w podróżowaniu przez cały rok 1940 i zimę 1940/41 były jeszcze stosunkowo duże i większych przeszkód w przeprowadzeniu zamierzonej pracy nie było.

W ten sposób w ciągu r. 1940 i 1941 nawiązano łączność i zorganizowano reprezentacje konspiracyjnego TNSW w następujących ośrodkach prowincjonalnych: Częstochowa, Jarosław, Jasło, Kielce, Krosno, Lublin, Nowy Sącz, Nowy Targ, Ostrowiec, Przemyśl, Piotrków, Radomsko, Radom, Rzeszów, Łańcut, Sandomierz, Siedlce, Tarnów, Tomaszów Mazowiecki, Zakopane i Żyrardów. Jeśli zważymy, że na tym obszarze było przed wojną około 50% Kół reprezentujących około 75% ogółu przedwojennych członków TNSW na obsza-

rze GG. Wszystkie te prace około nawiązania łączności z kolegami z ośrodków prowincjonalnych wykonali koledzy: Zieliński (stały łącznik pomiędzy Warszawą a Krakowem) i Tazbir, który podjął w tym czasie z górą 30 podróży organizacyjnych. Wyżej podana sieć organizacyjna konspiracyjnego TNSW powiększyła się poważnie w ostatnim kwartale r. 1941 w związku z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i przyłączenia do obszaru administracyjnego GG Małopolski Wschodniej, a więc obszaru Okręgu Lwowskiego TNSW

Koledzy lwowscy, nie czekając na nawiązanie kontaktu, już w lipcu r. 1941 zorganizowali się samorzutnie pod przewodnictwem M. Łukasiewicza i wspólnie z innymi organizacjami nauczycielskimi zorganizowali nawet tymczasowe władze szkolne czynne aż do przybycia przedstawiciela rządowej delegatury warszawskiej. Bezpośredni kontakt nawiązano dopiero z początkiem listopada r. 1941 za pośrednictwem kol. Zielińskiego. Powiązano wówczas prace lwowskie z całością, zorganizowano oficjalnie przedstawicielstwa TNSW na Lwów i cały Okręg, do którego weszli: M. Łukasiewicz (prezes Koła lwowskiego TNSW), jako przewodniczący, oraz Marian Wolańczyk, Stanisław Żurawski, Józef Orłowski jako członkowie. Z czasem weszli do tego zespołu wykonawczego dr Zdzisław Pazdro, dr Antoni Knot; oprócz tych czynną rolę odegrali w pracach organizacyjnych koledzy: Kazimierz Brończyk, Tadeusz Dregiewicz, Mikołaj Szczerbański, Zofia Stamperowa. Kontakt z ośrodkami prowincjonalnymi Okręgu Lwowskiego utrzymywali przede wszystkim nasi koledzy lwowscy; jedynie raz w r. 1942 udało się Zielińskiemu jako przedstawicielowi Zarządu Głównego nawiązać bezpośrednie porozumienie ze Stanisławowem, Kołomyją i Samborem, a w r. 1943 z Tarnopolem.

Łączność centrali warszawskiej z Krakowem, a później także i ze Lwowem jako najważniejszymi naszymi komórkami organizacyjnymi była stała i utrzymywał ją J. Zieliński co najmniej raz na kwartał; czasami w razie potrzeby kontaktowano się częściej. Poza tym szereg wyjazdów organizacyjnych podejmowali członkowie Prezydium: Mikułowski, Czekalski i Tazbir zarówno do Krakowa i Lwowa, jak i innych większych ośrodków prowincjonalnych.

Przechodząc z kolei do charakterystyki pracy całej tej sieci organizacyjnej TNSW w czasie okupacji pomijamy z góry środowiska centralne: Warszawę, Kraków, Lwów, Wilno, o których będzie mowa w osobnych ustępach. Reszta ośrodków pracowała rozmaicie, a wszystko zależało, jak zawsze w takich wypadkach, od ludzi. Każde z tych zorganizowanych środowisk miało przede wszystkim dwa zadania do spełnienia: a) czynny udział w tajnym nauczaniu; b) zorganizowanie samopomocy koleżeńskiej. Należyte spełnienie tych zadań zależało od najrozmaitszych warunków, które w każdym środowisku kształtowały się rozmaicie. Decydowała przede wszystkim dyspozycja do pracy w konspiracji. Łatwiej to szło w większych ośrodkach miejskich lub na zapadłych wsiach, gorzej a nieraz w ogóle nie szło w mniejszych miastach i miasteczkach. Wielu z naszych kolegów z musu w ogóle odeszło od pracy nauczyciel-

skiej, ale też byli i tacy, którzy mimo to czynny udział w pracy organizacyjnej wzięli. Nie rzucając dalej kamieniem potępienia, byli i tacy — choć bardzo nieliczni, — którzy psychicznie do konspiracji nie nadawali się i ci tworzyli dalszą dotkliwą lukę w zespołach nauczycielskich poszczególnych środowisk.

Ale poza dobrą wolą czy jej brakiem u ludzi były jeszcze inne okoliczności niezależne od naszych kolegów, które pracę utrudniały, a czasem wręcz uniemożliwiały. Czynnikiem tym to terror niemiecki, postrach, jaki siało swoimi metodami Gestapo, które w mniejszych środowiskach zbierało przy niewielkim wysiłku obfite żniwo swojej niszycielskiej roboty wśród polskiej inteligencji. Cóż można było np. wymagać od naszych kolegów z Koła w Stanisławowie, gdzie zaraz w pierwszym miesiącu okupacji niemieckiej w sierpniu r. 1941 90% nauczycielstwa polskiego ze szkolnictwa średniego i powszechnego padło ofiarą najokrutniejszej rzezi zorganizowanej przez Gestapo z inspiracji ukraińskiej. Cóż mieli robić ci 3 pozostali cudem przy życiu nasi koledzy ze Stanisławowa, mając w pamięci okrutny los swoich przeszło 100 kolegów i koleżanek, którzy dali życie swoje tylko za to, że byli Polakami i po polsku młodzież wychowywali? I czy trzeba się dziwić, że kiedy echo tej masowej rzezi polskiego nauczycielstwa w Stanisławowie rozeszło się po całej Małopolsce Wschodniej, po wszystkich mniejszych i większych ośrodkach, gdzie życie polskiego społeczeństwa walczącego z podwójną niemiecko-ukraińską okupacją nie było usłane różami, że — powtarzamy — zorganizowanie jakiejś pracy organizacyjnej wśród polskiego nauczycielstwa natrafiało na zrozumiałe i nieprzezwyciężone trudności. A teraz jeśli z kolei w innych ośrodkach nie padło ofiarą takiej masowej eksterminacji, to niemniej terror niemiecki w stosunki do całego polskiego społeczeństwa dotkliwie odbijał się na pracy naszych zespołów nauczycielskich. Wiele ucierpiał taki np. Nowy Sącz, gdzie przez trzy lata szalał osławiony szef Gestapo Hamann, wielkie ofiary — do dziś dokładnie niesprawdzone — poniósł przede wszystkim wśród nauczycielstwa Chełm, ciężko także było już w r. 1940 w Tarnowie i Rzeszowie, gdzie ofiarą niemieckiego terroru padli również nasi koledzy.

A na koniec wreszcie warunki materialne nauczycielstwa szkół średnich ułożyły się bodaj najgorzej ze wszystkich kategorii ludzi pracy umysłowej. Totalna likwidacja szkolnictwa średniego przez okupanta pozbawiła nasze nauczycielstwo nie tylko warsztatu pracy, ale zepchnęła je równocześnie do kategorii ludzi nie pracujących, nie mogących się wykazać żadnym rzetelnym „Ausweisem“. Jak wiemy dobrze, prowadziło to w czasie okupacji w prostej drodze do „Arbeitsamt“, a stamtąd na roboty do Niemiec. Stąd gonitwa za jakimś byle zajęciem z mizernym wprawdzie zarobkiem, ale przecież z upragnioną „Arbeitskartą“.

Wszystkie te jednak trudności, które dostateczne chyba dają wyobrażenie, z czym walczyć musiał nauczyciel w czasie okupacji w chwili, kiedy zde-



władz oświatowych. W tym dziale przedstawiciel T. N. S. W. brał żywy udział czy to przez drobiazgową pracę nad poprawnością stylu i prawniczego ujęcia, czy przez wpływanie na zmianę treści w kierunku realizacji idealów demokratycznych i narodowych. Trzeba było nieraz bronić zdobyczy demokracji zachodnio-europejskiej przed zapędami etatyzmu i monopartyjności. Przy opracowywaniu ustroju szkolnictwa powszechnego T. N. S. W. dążyło do usunięcia różnic między przygotowaniem, danym przez szkołę miejską, do wyposażenia każdej szkoły przynajmniej w 2 etaty nauczycielskie, czego zresztą wymagało rozciągnięcie na wieś przymusu dokształcania; do zniesienia różnic stopnia organizacyjnego i klas dwuletnich; do obniżenia liczby uczniów przypadających na nauczyciela. T. N. S. W. broniło gęstej sieci czteroklasówek, by małe dzieci miały szkołę blisko, a równocześnie dążyło do zorganizowania dowożenia lub internatów przy szkołach przeznaczonych również dla roczników starszych. W kwestii przedszkoli T. N. S. W. projektowało rozciągnąć przymus zwłaszcza na dzieci wiejskie, widząc w tym jedyną możliwość skończenia z przedwczesnym wyzyskiwaniem pracy dziecka i przywrócenia masom ludowym prawa do beztrudnego i radosnego dzieciństwa. Jednocześnie domagało się, by wprowadzenie przymusu było uzależnione od tego, czy rzeczywistość przedszkole posiada personel fachowy i warunki zewnętrzne lepsze niż te, z których dziecko korzysta w domu. Podobnie w sprawie bibliotek T. N. S. W. starało się (w dużej mierze skutecznie) zwalczyć pęd do mechanicznego wydziedziczenia dotychczasowych posiadaczy, domagając się przeciwnie tworzenia nowych księgozbiorów i zwiększenia świadczeń społecznych na ten cel. Nie niszczenie dotychczasowych, oczywiście dalekich od doskonałości form zaspakajania potrzeb społecznych, lecz jak najszybsze wypieranie ich przez lepsze formy stworzone przez zorganizowane społeczeństwo — takie było hasło wszystkich naszych wystąpień. W dziedzinie wydawnictw państwowych T. N. S. W. dążyło do wkroczenia państwa w tę dziedzinę w celu potamienia i uprzystępnienia podręczników szkolnych i arcydzieł narodowego dorobku kulturalnego; przeciwstawiało się jednak monopolowi państwowemu i zwalczaniu inicjatywy prywatnej. W szkolnictwie wyższym T. N. S. W. domagało się, by przywrócić profesorów, przeniesionych bezpodstawnie w stan niczynny, nie było uzależnione od każdorazowego zarządzenia, a więc od dobrej lub złej woli ministra. T. N. S. W. walczyło o dopuszczenie nauczycieli szkół średnich do V grupy uposażeń.

W Naczelnej Izbie Kultury Narodowej żądało rzeczywistego dopuszczenia do głosu społeczeństwa zamiast mianowanych przedstawicieli zreszczeń dowolnie wyróżnionych przez urzędującego ministra. T. N. S. W. walczyło też o reprezentację Kościoła w Izbach prowincjonalnych. W zakresie życia samorządu T. N. S. W. darzyło większym zaufaniem powiaty i województwa, niż uzależnione od miejscowych urzędników gromady i gminy. Będąc za zniesieniem odrębnego samorządu oświatowego w skali ogólnopaństwowej, chciało go

utrzymać tam, gdzie zdał on egzamin życiowy i cieszył się popularnością wśród ludności. Domagało się przekazania majątku dawnych gmin żydowskich wraz z odpowiednimi obowiązkami ogólnemu samorządowi terytorialnemu. T. N. S. W. domagało się przestrzegania zagwarantowanej przez konstytucję swobody nauczania i zakładania szkół. Wiele troski budziła wówczas oczekiwana z utęsknieniem chwila „przełomu” i wyzwolenie, zabezpieczenie majątku szkolnego i skarbów kultury, opanowanie ruchów migracyjnych ludności wysiedlonej przez wroga, zagadnienie uprawnień dawnych urzędników i pracowników konspiracyjnych, sprawa objęcia przez szkołę milionowych rzesz dzieci odamiętych zupełnie od nauki przez okupanta, troska o rekrutację sił nauczycielskich — oto przykładowo tylko przytoczona garść zagadnień, które stanowiły przedmiot prac przygotowawczych Departamentu. Co tydzień sprawom tym było poświęcane kilkogodzinne zebranie pod przewodnictwem Dyrektora Departamentu Wyciecha z udziałem przedstawiciela T. N. S. W. Antoniego Czekalskiego, kierownika Sekretariatu „Wiktora” — Wacława Schayera. W ostatnim roku żywy udział w tych zebraniach brał drugi zastępca Dyrektora, Stanisław Tazbir. Często przychodził również sam Delegat Rządu. Zebrania odbywały się najczęściej przy ul. Lwowskiej. Co miesiąc były zebrania w szerszym gronie, bo ze współudziałem czwórki oświatowej przy Delegaturze Rządu. Poza tym kierownik Departamentu powierzał przedstawicielowi T. N. S. W. poszczególne działy swej pracy lub misje dorywcze. Tak więc delegat T. N. S. W. zorganizował Wydział Wyznań, wysuwając na jego kierownika Zygmunta Kwiatkowskiego, przy współudziale referenta, profesora Sawickiego. Kol. Czekalski utrzymywał łączność z przedstawicielem Kościoła, ks. kanonikiem Adamem Wyrębowskim, co wymagało wycieczek do podmiejskiego Służewa, a nadto brał udział w konferencjach z przedstawicielami kościoła ewangelickiego, poświęconych gorącej wówczas sprawie zjednoczenia kościołów ewangelickich i zerwania związków z protestantami niemieckimi.

Przez pewien czas przedstawiciel T. N. S. W. miał powierzone utrzymywanie stałego kontaktu Departamentu z kierownikiem Walki Cywilnej, Korbońskim. Wówczas to została przez nas zainicjowana odezwa do młodzieży, wzywająca do troski o sprawność fizyczną, niezbędną do pogotowia bojowego. Treść odezwy została zredagowana przez Antoniego Czekalskiego, układ ówczesny opracował kolega Zenon Paruszewski.

„Koledzy! Zbliżają się decydujące zapasy z wrogiem. W każdej chwili Ojczyzna może nas powołać do szlachetnego obowiązku ofiary z własnej krwi i życia w walce o los Narodu. Nikt nie wątpi, że nikogo z Was nie zabraknie wśród walczących, że zapal i ofiarny duch żołnierski są w Was żywe i mocne. Pierwszym i najważniejszym warunkiem powodzenia tej walki jest wydobycie ze siebie jak najwyższych wartości moralnych: woli zwycięstwa, siły charakteru, poświęcenia, najpiękniejszych i najgłębszych uczuć patriotyzmu, wzniosłego ducha ofiarności dla Ojczyzny i przysłych pokoleń Narodu. Ale Ojczyzna wymaga i oczekiwania od Was będzie nie tylko poświęcenia, nie tylko walki ofiarnej, ale walki zwycięskiej, a do tego trzeba nie tylko chcieć wal-

czyć, ale również umieć walczyć, mieć niezbędne siły i sprawność fizyczną... Najbliższym naszym obowiązkiem względem Ojczyzny jest takie usprawnienie naszego ciała, by było ono posłusznym narzędziem naszej woli, sprawnym instrumentem naszych poczynań. Hasłem dnia niech będzie: Stań się silny, zręczny, wytrwały!

Tak zaczęła się odezwa, rozrzucona przez Walkę Cywilną w tysiącach egzemplarzy. Poza tym w ramach współpracy z Walką Cywilną oparły się o Departament szczęśliwie nieliczne sprawy, dotyczące zarzutów współdziałania z Niemcami w środowisku nauczycieli i kleru. W tych, które załatwiał bezpośrednio przedstawiciel T. N. S. W., chodziło w jednej o zyski przy skupie makulatury z biur niemieckich, w pozostałych — o wzajemne zarzucanie sobie przez nauczycieli nadmiernej gorliwości w hodowaniu jedwabników lub zbieraniu ziół lekarskich, co było nakazane przez władze niemieckie. Sprawy te odegrały swą rolę wychowawczą, wskazując ludziom chciwym lub zastraszonej właściwą linię postępowania. Częściowo dzięki wpływowi przedstawiciela T. N. S. W. wyroki ograniczały się do upomnień. Broniło się zdecydowanie przed nierozważnym nadużywaniem terroru w sprawach zasadniczo błahych, świadczących raczej o słabej, niż o złej woli. Potem sprawy walki cywilnej przejął Albin Jakiel, udział wzię w nich przedstawiciela T. N. S. W. sprowadzał się do nieuwzględnianych na ogół sugestii w kierunku zaniechania „walki nerwów“, zwłaszcza wypisywania na murach „Oktober“, co mogło być zbyt drogo okupione represjami i było szkodliwym ciągłym budzeniem czujności wroga. Z innych spraw przedstawiciel T. N. S. W. dwukrotnie z polecenia kierownika Departamentu kontrolował tok prac Instytutu Ludowego; wspólnie z E. Nowickim w „Zakątku“ na Marszałkowskiej zorganizował zebranie sprawozdawcze subsydiowanych organizacji, które przez dwa dni kolejno referowały plany swej działalności, zdawały sprawę z dotychczasowych osiągnięć i ze zużycia powierzonych im funduszy. W lecie r. 1944 Czekalski przewodniczył ostatniemu za czasów okupacji zebraniu delegatów objazdowych kuratorów prowincjonalnych. Odbywał też konferencje z przedstawicielami dwu poróżnionych odłamów harcerstwa.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa, tj. dążenie pewnych kół do jak najszybszego przekazania dwu lat (I i II klasy gimnazjalnej) szkole powszechnej. Problem ten postawił na porządku dziennym sprawę powierzenia prowadzenia tych dwu klas nauczycielom szkół powszechnych. T. N. S. W. dążyło raczej do przywrócenia szkole średniej dwu dawniej od niej odłączonych roczników, ale widząc w tym doraźne korzyści społeczne, popierało powstawanie przy szkołach powszechnych klasy I gimnazjalnej, zagwarantowawszy tylko sobie ustawowo, że czynna ona będzie „w oparciu i za zgodą i pod kontrolą kierownika ośrodka tajnego nauczania“, który miał posiadać kwalifikacje dyrektora gimnazjum. W r. szk. 1943/4 komplety te, obsadzone przez nauczycieli szkół powszechnych, objęły również klasę drugą. Powierzenie tej tak ważnej klasy nauczycielom nie ogarniającym potrzeb całości kursu szkoły średniej

i niezawsze dostatecznie przygotowanym, było bardzo ryzykowne. Jednocześnie widać było coraz wyraźniejsze dążenie do redukcji szkoły średniej. T. N. S. W. ustępując przed faktem dokonanym, zastrzeżęło się przed uznaniem go za precedens na przyszłość.

Innego rodzaju zjawiskiem przyspieszonym przez wojnę, budzącym jednocześnie radość i obawę o rzetelność dokonań, były szkoły średnie na wsi. Nauczyciele, zwłaszcza z ziem zachodnich, wyrzuceni ze swych warsztatów pracy, znaleźli się na wsi, zwłaszcza w Kieleckim i Krakowskim. W dużym odsetku wracali do swych wsi rodzinnych, do środowiska, które uważali za swoje ze względu na więzy krwi. Wieś rozbudzona przez walkę podziemną z okupantem, wzbogacona koniunkturą wojenną, ujawniała w każdej dziedzinie dynamikę i dążenie do czynnej, a nawet kierowniczej roli w społeczeństwie. Zbudził się głód wiedzy i lepszego kształcenia dzieci. Te warunki umożliwiły powstanie szkół średnich na wsi. Chodziło teraz o to, by ten radosny objaw budzenia się wsi nie uległ wypaczeniu. T. N. S. W. przeprowadziło konieczność egzaminów (które zwłaszcza na szeroką skalę odbywały się w Kieleckim i Krakowskim) oraz powiązanie organizacyjne z przedwojenną siecią szkolnictwa średniego.

Im dłużej trwała okupacja, tym ostrzej zarysowywały się różnice w położeniu materialnym nauczycieli. Najbardziej głodowali ci, którzy ofiarą swego życia chcieli utrzymać poziom w pozornie dopuszczonych, ale celowo przez Niemców dezorganizowanych szkołach powszechnych i zawodowych. Jednocześnie subsydia udzielane przez Departament tajnym kompletom nie wystarczały na utrzymanie nauczycieli, stawały się tylko dodatkową premią do opłat uczniowskich, często lekceważoną i przez to nie kontrolowaną, co łatwo mogło tu prowadzić do nadużyć. W tych warunkach przedstawiciel T. N. S. W. w porozumieniu z członkiem czwórki oświatowej, Kazimierzem Próchnikiem, podjął w r. 1944 inicjatywę reformy. Chodziło o zabezpieczenie minimum egzystencji nauczycielom czynnym w szkolnictwie jawnym i głodującym z pensji urzędowej oraz o udzielanie pomocy kompletom wyłącznie w postaci pokrywania opłat za niezamożnych uczniów. Propozycje te, gorąco poparte przez Kierownika Departamentu, były jednak traktowane przez pewne ugrupowania polityczne jedynie jako popularne hasło, którego nie zamierzano realizować; mimo kilkakrotnych jednogłośnie uchwał nie mogły się doczekać wyasygnowania odpowiednich sum i wprowadzenia w życie. Tam, gdzie podjęto realizację, ujawniły się duże trudności. Zanim je pokonano, przyszło powstanie warszawskie i radykalna zmiana warunków pracy.

Z przedstawicielem T. N. S. W. w Delegaturze współpracował zespół koleżanek z T. N. S. W., w skład którego wchodziły: dyr. Dippłowa, dr Zofia Brochocka, dyr. Celina Chrzęszcowska, Alina Drozdowiczówna, Ilnatowiczówna, dyr. Władysława Mielczarska, Stefania Mazurkówna. Koło to zbierało się stale co 2 tygodnie przez cały czas okupacji w lokalu szkoły im. Wołowskiej. Prze-

wodniczył dr Tad. Mikulowski albo Antoni Czekalski. Był przedyskutowany i opracowany kanon lektury szkolnej, poza tym omawiano bieżące zagadnienia, najżywszy był udział koła w sprawie przedszkoli.

#### T. N. S. W. a MIĘDZYSTOWARZYSZENIOWA KOMISJA

W skład tej Komisji wchodził przedstawiciele T. N. S. W., Z. N. P., Stowarzyszenia Chrz. Narod. Nauczycieli Szkół Powszechnych, Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych, organizacji dyrektorskich oraz reprezentant wyższych uczelni. Obrady odbywały się w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Hoffmanowej, Państwowym Gimnazjum im. Słowackiego, w Prywatnym Gimnazjum i Liceum im. T. Niklewskiego, w Publicznej Szkole Powszechnej przy ul. Sewerynow, w Szkole Handlowej na Krochmalnej. Głównym celem Komisji był problem tajnego nauczania, precyzowanie z tym związanych zarządzeń, instrukcji, programów. Komisja miała też wywiad związany z zamierzeniami okupanta i ustalała taktykę postępowania w stosunku do tych zamierzeń. W końcowym okresie swego istnienia Komisja wypowiedziała swoją opinię o całym szeregu prac i projektów tajnego Departamentu Oświaty, jak np. o wytycznych polskiej polityki kulturalnej, o zadaniach i organizacji działalności samorządu terytorialnego w dziedzinie oświaty i kultury, dekrety o zakładaniu i utrzymywaniu przedszkoli, o zmianie pragmatyki nauczycielskiej, o ustroju władz administracji oświaty i kultury, dekrety o likwidacji skutków wojny w dziedzinie oświaty i kultury, o wytycznych związanych ze wznowieniem szkolnictwa, o planie godzin i programie dla dwuletnich (4-semestralnych) i trzyletnich (6-semestralnych) kursów w okresie przejściowym, o przyszłym ustroju szkolnictwa, o materialnych warunkach pracy nauczycielstwa na tajnych kompletach i w jawnym szkolnictwie zawodowym oraz wiele innych. T. N. S. W. reprezentował w Komisji T. Mikulowski i M. Tazbir.

#### T. N. S. W. A POLSKI KOMITET OPIEKUŃCZY

Najpoważniejszą organizacją społeczną, uznaną przez władze niemieckie stał się w Warszawie Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej, nazwany Polskim Komitetem Opiekuńczym, który powstał we wrześniu r. 1939 z inicjatywy rządu polskiego przed jego ewakuacją. Pod firmą tego Komitetu Zarząd T. N. S. W. przeprowadzał akcję pomocy dla nauczycielstwa. Już w październiku 1939 Zarząd ten wszedł w ścisły kontakt z prof. R. Rybarskim (zginął w Oświęcimiu), który w Stołecznym Komitecie stworzył dział pomocy dla inteligencji w formie zasiłków pieniężnych. Komitet asygnował na ten cel znaczne sumy otrzymywane z ofiarności społeczeństwa i z odblokowanych kont bankowych, na których zostały przez rząd polski pozostawione poważne kwoty do dyspozycji Komitetu. Sumy te wynosiły około dwudziestu milionów, ale wła-

dze niemieckie odblokowały je tylko częściowo. Prof. Rybarski stworzył przy sobie cały aparat rozdzielczy w ten sposób, iż każda organizacja zawodowa delegowała swego łącznika. Łącznikami tymi z ramienia Koła Warszawskiego T. N. S. W. byli: T. Mikulowski i M. Tazbir. Z kolegami tymi współpracowała w samopomocy koleżeńskiej Kinga Szyborska. Z omawianych zasiłków, aczkolwiek dysponowanych przez Zarząd T. N. S. W., korzystali wszyscy koledzy, zupełnie niezależnie od przynależności organizacyjnej. Oddońne biuro funkcjonowało w końcu r. 1939 i na początku r. 1940 w lokalu prywatnego Liceum im. św. Stanisława Kostki przy ul. Traugutta 1. Zasiłki miały formę pożyczki w Kasie Komunalnej m. st. Warszawy, a wartość ich była wtedy nieoceniona, gdyż tajne nauczanie znajdowało się wówczas w stadium organizacji i nie mogło być jeszcze źródłem utrzymania.

Nie obcy była nam też sprawa wysiedlonego nauczycielstwa. I tu weszliśmy znów w kontakt z prof. Witoldem Staniszkisem (zginął w Oświęcimiu), który zaraz po wkroczeniu Niemców do Warszawy objął kierownictwo działu pomocy dla wysiedlonych. Z prof. Staniszkisem współpracował zrazu Sedlaczek (też zginął w Oświęcimiu), a potem Fr. Oziębły, który z ramienia T. N. S. W. stworzył dział opieki nad wygnańcami-nauczycielami i opiekował się nimi aż do śmierci (zginął na udar serca w r. 1943). Inną pomocą dla nauczycielstwa była samowystarczalna kuchnia, którą na terenie czwartego Okręgu zorganizował w gmachu prywatnego Liceum im. E. Plater przy ul. Piłsa 24 M. Tazbir, obejmując wspólnie z dyr. J. Reutówną funkcję honorowego opiekuna kuchni. Kierowniczką tej kuchni w pierwszych miesiącach jej istnienia była Wanda Witwińska, zawsze całym sercem oddana idei T. N. S. W. W związku z naszą pracą z Polskim Komitetem Opiekuńczym godne uwagi jest i to jeszcze, że w kilku Okręgach stanowiska kierowników objeli nasi koledzy: Kornecki — Okręg IX (Śródmieście), dr M. Pollak — Okr. II (od Placu Narutowicza do Poznańskiej), Siciński — okr. VI (Centrum Pragi) i stąd łatwiej nam było nieść pomoc nauczycielstwu bądź w formie zasiłków pieniężnych, bądź w formie posiłków wydawanych w kuchniach samowystarczalnych.

#### T. N. S. W. A INNE ORGANIZACJE NAUCZYCIELI IDEA ZJEDNOCZENIA

W czasie okupacji niemieckiej w sercach i umysłach poszczególnych naszych działaczy coraz intensywniej wysuwała się kwestia skupienia w przyszości całego nauczycielstwa polskiego w jednej organizacji zawodowej. Wspólna niedola, wyjątkowo osobliwe przeżycia przelamaly dawne różnice i wysunęły konieczność solidarnego wspólnego wysiłku dla dobra wspólnej Ojczyzny. Zrazu zespolilo się z nami zawsze nam bliskie Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycieli Szkół Powszechnych, potem Stowarzyszenie Profe-

sorów i Asystentów Szkół Akademickich w Polsce z rektorem Edwardem Warchałowskim na czele, a nadto nowa organizacja, specjalnie powstała dla opieki nad nauczycielstwem i zagadnieniami oświatowymi Ziemi Zachodnich<sup>1)</sup>. W zimie r. 1942 zbliżyła się do nas pewna grupa członków zarządu głównego Z. N. P. (głównie doc. dr Albin Jakiel, Chróścicki, a bywał też Staszewski i b. prezes Kolanko). Ci z kolei zaprosili przedstawicieli Stowarzyszenia Nauczycielstwa Szkół Zawodowych, które przed wojną było bliskie Związkowi. Pierwsze spotkania miały miejsce w biurze IX Okręgu Polskiego Komitetu Opiekuńczego, a potem w gmachu szkoły powszechnej przy ul. Sewerynow. Przewodniczyli kolejno przedstawiciele poszczególnych organizacji, a przedmiotem obrad były referaty wygłaszane przez ich reprezentantów. Przedstawiciele naszej organizacji, w osobie M. Tazbira, między innymi przypadł w udziale referat o ideale wychowawczym w nowej Polsce. Referat ten został przyjęty przez kolegów związkowców w całej rozciągłości. Wiele czasu poświęciliśmy na tych zebraniach problemowi przyszłego ustroju. Punktem wyjścia dla dyskusji z naszej strony był referat przygotowany przez prof. Jaxę-Bykowskiego, ze strony związkowców — przez Staszewskiego. W końcu r. 1942 związkowcy zerwali kontakt. Mimo to cztery pozostałe organizacje postanowiły kontynuować swą pracę: sformułowały zasady ideowe i organizacyjne, regulamin Zjednoczenia Profesorów i Nauczycieli, opracowały statut nowego zrzeszenia, które otrzymało nazwę Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. Oczywiście, że i wtedy nie wykluczaliśmy możliwości połączenia się z Z. N. P. Bezpośrednio przed powstaniem warszawskim zakończyliśmy naszą pracę nad tym przedmiotem decyzją, iż cztery nasze organizacje nauczycielskie tworzą tymczasowe Zjednoczenie Organizacji Profesorów i Nauczycieli, która to organizacja będzie działać do czasu dokonania się istotnego zjednoczenia na podstawie nowego statutu. Dla działalności tymczasowej ustalony został regulamin na okres przejściowy. Pracom tym wiele czasu poświęcił prezes Towarzystwa, prof. Wł. Tatarzkiewicz, wiceprezes Mikułowski i dr K. Popiołek; z Chrześcijańsko-Narodowego Stow. Nauczycieli szkół powszechnych — Jan Kornecki i Kazimierz Próchnik.

Cztery wymienione organizacje odbyły dwie konferencje z zastępcą pełno-

<sup>1)</sup> Gdy stanowisko delegata rządu polskiego emigracyjnego objął śp. Cyryl Ratajski, były minister i prezydent m. Poznania, utworzył on osobny Departament Oświaty dla Ziemi Zachodnich. Dla bliższej współpracy z tym Departamentem, na którego czele stanął ks. Rhode (pseud. Mariańczyk) utworzono właśnie tę organizację nauczycieli Ziemi Zachodnich, która skupiła wysiedlonych kolegów z Pomorza, Poznańskiego i Śląska i podtrzymywała stosunki z tymi ziemiami. Grupa ta otrzymała od Departamentu Oświaty Ziemi Zachodnich pewne zasiłki materialne. Za następnego delegata Rządu, prof. Piekalkiewicza — na wniosek Departamentu Centralnego — Departament Ziemi Zachodnich został zlikwidowany i w zamian powstało Biuro Oświatowe Ziemi Zachodnich podporządkowane Departamentowi Oświaty przy Delegaturze Rządu w Warszawie. Na czele tego Biura stanął dr Michał Pollak.

mocnika rządu. Konferencje te zorganizowano w końcu r. 1943 i na początku r. 1944 w mieszkaniu M. Tazbira, który reprezentował T. N. S. W. Wzięli w nich udział: Rektor E. Warchałowski (szkolnictwo wyższe), Kornecki (Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe), Mariańczyk (Ziemia Zachodnie), nadto w drugiej konferencji uczestniczył ks. dr K. Milik w charakterze przedstawiciela zjednoczonych organizacji oświatowych. Zasadnicze sprawy z upoważnienia zebranych zreferował Tazbir, wysuwając na czoło dwa momenty: zagadnienie projektów przyszłej reformy szkolnictwa oraz naszej współpracy z tajnym Departamentem Oświaty. W związku z reformą, projektowaną przez Departament, referent wyraził przekonanie, że w okresie okupacji nie możemy rozporządzać tymi elementami, które by nam pozwoliły przesażdzić sprawę form organizacyjnych szkolnictwa, zaznaczył, że bezpośrednio po wojnie najpilniejszą rzeczą będzie przede wszystkim problem odbudowy szkoły, a dopiero w warunkach pokojowych po wysłuchaniu opinii wszystkich zainteresowanych czynników (między innymi sejmku), po sumiennym i gruntownym przygotowaniu nie tylko ustaw, ale również kadr nauczycielskich i podreżczników można będzie przystąpić do gruntownej reformy. Równocześnie referent podkreślił, że w momencie, kiedy cały dorobek naszej kultury leży w gruzach, kiedy najlepsza i najgorętsza krew polska tak wielkiego doznała upustu, nakazem chwili staje się nie pomijanie, lecz pozyskiwanie i skupianie najlepszych sił fachowych nauczycielstwa, wszystkich jego ugrupowań, zwłaszcza, że wszyscy całą duszą pragniemy spełnić swój obowiązek. W związku z powyższymi wywodami zebrani złożyli odnośną deklarację wystosowaną do pełnomocnika Rządu. Nadto Mariańczyk omówił sprawy związane z zagadnieniami Ziemi Zachodnich oraz postulowanych, ks. Milik poruszył sprawy zjednoczonych organizacji oświatowych.

#### UDZIAŁ T. N. S. W. W PIERWSZYCH PRACACH NAD PROGRAMAMI

Prace te ograniczyły się do przygotowania zmian, jakie będą konieczne w okresie powojennym w nauczaniu języka polskiego, języka niemieckiego, historii oraz zagadnień życia współczesnego. W skład powołanej przez Departament komisji weszli: M. Tazbir (TNSW), St. Świdwiński (ZNP), były kurator Pogorzelski i dyr. Świderkówna z Poznania. Przewodnictwo objął Adam Tatomir. Wykonanie uchwał spoczywało w ręku M. Tazbira, który korzystał z wydatnej pomocy kolegów z TNSW.: B. Suchodolskiego, Z. Klemensiewicza, F. Bielaka, F. Fuchsa z Krakowa i wiz. Mazurkówny. Wykonane prace ułożyły w powodzi innych projektów programowych.



Stefan Julian Brzeziński

## STEFANIA SEMPOŁOWSKA

### I

#### NIECO O JEJ OSOBOWOŚCI I ŚRODOWISKU

W latach 80 i 90-tych ubiegłego stulecia goręco popowstaniowe wyczuwało się jeszcze wyraźniej na terenie Kongresówki. Ale były też objawy odprężenia. Podrastał nowy narybek, dla którego tamto było już legendą. Legenda ta bardzo pociągała młodociane umysły. Nagabywano ojców czy dziadków, jak to tam było. Odpowiedzi były powściągliwe, oczy uciekały gdzieś w głąb i widać było troskę, że to nowe pokolenie zacnie może znowu to samo, co pokolenia poprzednie. I rzeczywiście młodzież już konspirowała w kółkach. Zaczętywano się w nowszych dziełach przyrodniczych, poddawano się urokom powieściowym, odtwarzającym chwałę dawnej przeszłości, nurtowała głęboka tragedia narodu, bijąca z prac historycznych, poszukujących źródła klęski. Obok tego pokarmu duchowego, którym można było operować jako tako legalnie i jawnie, przemycaly się niewidzialnymi drogami wydania lipskie, paryskie, zurychskie, a potem druki krakowskie, lwowskie i londyńskie. Obok prądów patriotycznych, romantycznych, wiały nowe prądy społeczne. Pojawiły się tajemnicze opowiadania, nowele, rozdrapujące rany niedawne, które już przysychały i wskazujące rany nowe, społeczne dotąd niedostrzegane. Przemawiały prochy ojców z ziemi ojczystej, ale powstawał też „przeciąg” od zachodu, a potem i od wschodu, ten nowy, już nie z dawnej martyrologii syberyjskiej.

Nie był więc ani tak długi, ani powszechny ten wytykany „marazm” popowstaniowy. Była nie tylko nowa młodzież, ale były i warstwy, które mało ucierpiał. Były też, choć nieliczne, ręce i głowy starsze, kontynuujące dawne dążenia w nowej szacie. Były to punkty zaledwie na mapie ciszy prowincjonalnej, dobrze zamaskowane, ale były. Zdarzało się, że dopiero w Warszawie można było dowiedzieć się o tych tu i owdzie tkwiących ludziach. W Warszawie, tym mieście, które, mimo wszelkich unicestwień polskiego bytu państwowego, ciągle było stolicą, trudniej jeszcze dopatrzeć się dłuższego okresu marazmu. Zawsze coś się tam działo (stwierdzają nawet dawne akta polityczno-admini-

stracyjne, że, choć na małą skalę, ciągle trwały jakieś spiski, emisariusze, konspiracje). Tradycje Warszawy, skupienie w niej pierwiastków intelektualnych, twórczych, pełnych iniejiatywy, wielka wrażliwość i czucie tego miasta, jego bojowość i nieustępliwość, temperament i werwa — nie dopuszczały dłuższych zastojów. Pod „Warszawką” zawsze była Warszawa. Umiała ona także wiązać ludzi z Krakowem i Lwowem, zaglądała ciekawie i do Torunia, Poznania, do Gdańska, na Kaszuby, na Hel nawet robiła wypad. Siegnęła w Tatry, zrobiła tam swój i polski letni „salon” i nawet zaszczerpiła w Zakopanem swój „latający uniwersytet” (Wyższe Kursy Wakacyjne).

Kochała ją wielu (potwierdziły to także dzieje ostatnie). Pokochała ją też całą duszą Stefania Sempołowska, choć pochodziła z nad legendarnego Gopla. Tu mieszkała, pracowała, nauczała, do głębi ją poznała, po niej z Lubością oprowadzała; tu walczyła i cierpiała własnym i cudzym cierpieniem, docierając aż do czeluści więziennych; jej duszę i kształt studiowała i jej poświęciła swój twór największy. Tu także umierała i spoczęła.

Poznałem Stefanię Sempołowską około r. 1898; może rok albo i dwa wcześniej. Była ona wówczas młodą, postawną, o śmiałym wyglądzie osobą, wysoce oryginalną, zarówno pod względem warunków zewnętrznych, jak i cech swego umysłu, woli i uczucia.

Nie był to jeszcze czas ostro zarysowanych przeciwieństw, lecz wśród pracującej inteligencji uwydatniały się prądy, nazywające się już to narodowym, już to postępowym. Wyraźne kierunki polityczne wśród polityków powstały wszak dopiero przed paru czy kilku laty. Występowano już przeciwko sobie, ale jeszcze niezbyt ostro. Ze Lwowa („Przegląd Wszechpolski”) atakowano mocniej publicystów „Kraju” w Petersburgu albo „stańczyków” krakowskich niż polskich socjalistów (londyński „Przedświt”). Rozważania ludowe warszawskiego „Głosu” przejawiały się realnie jedynie w hasłach „oświaty ludowej”. Hasło to, podchwyczone przez „Przegląd Wszechpolski”, było też uznane za pozytywne przez polskich socjalistów; dla wszelkiej zaś czynnej czy sympatyzującej inteligencji było ono tak wiążące, że nikt nie uważał za możliwe mu się przeciwstawić. Przeciwnie kierunki odkładały więc swe łapy na tej zielonej łące. Na tym terenie panowała jeszcze idylla, tym bardziej, że i tę oświatę ludową dopiero rozpoczynano.

Stefania Sempołowska miała charakter i temperament zdecydowany. Jej serce i umysł były w środowisku postępowym. Jej grupą („Kółko Kobiet Korony i Litwy”, później „Entuzjastki”, później inne, powstające w rozwoju zdarszeń grupy) były kobiety, co najmniej przechylające się na stronę „postępową”, choćby jeszcze współpracujące w charakterze „narodowym”. Były to jakby typy przejściowe. Była ona jednak tak wybitnie kulturalną, rzec mo-

żna wytworną, w obejściu ujmującą i czarującą nawet kobiety, że wpływ jej i szacunek dla jej osobowości przenosił i te niezbyt jeszcze oszańcowane przeszkody kierunkowe. Obcowała łatwo z różnymi ludźmi, byle na pewnym poziomie ofiarności i etyki.

Już po pewnym czasie naszej znajomości usłyszałem od niej: — pan pracuje, tworząc organizację, ja — pracuję indywidualnie. Ten swój indywidualizm zaznaczała bardzo często. Zasadniczo nie miała chęci wchodzenia do jakiegokolwiek organizacji ścisłej. Także i moje namowy, choć przyjmowane bardzo szczerze i sympatycznie, nawet serdecznie, pozostały bezskuteczne, pomimo, że pracę tę gorąco popierała.

Przypatrzmy się jednak bliżej temu jej stanowisku. Pracując społecznie, a ona pracowała tak całe życie, nie można być indywidualistą zupełnym, co więcej nie można się obejść bez pewnej organizacji. Toteż i ona współpracowała stale z innymi, zarówno z jednostkami z różnych prac, jak i stałymi grupami osób i nawet z partiami (przyznaje to w swej pracy o „Więzieniach“).

W zakresie oświaty ludowej, jak stwierdzają pomieszczone dalej jej wywrotzenia, obcowała w wymienionych przez nią czołowymi osobami w tej pracy i jeszcze z wieloma innymi, podanymi zapewne w nieznanym dotąd jej pamiętniku (wedle jej słów — niedokończonym). W zakresie oświaty miejskiej współpracowała z całym zarządkiem tzw. „Bezpłatnych Czytelników Towarzystwa Dobroczynności“, a więc z mecenasem Stanisławem Leszczyńskim, inż. Stanisławem Michalskim, inż. Stanisławem Kruszkowskim, Marią Gomolińską, Marią Morawską i na pewno znała też wszystkich kierowników poszczególnych Czytelników, jak np. mec. Piaseckiego, inż. Jakuba Winnickiego, inż. Łabędzkiego i innych. Była to przecież organizacja bardzo sprawna i razem też uciierała za tę swoją pracę. W strajku szkolnym była wybitnym uczestnikiem organizacji całej tej sprawy, przede wszystkim w Warszawie i innych miastach, ale także Zjazdu Piłsudskiego nauczycieli szkół wiejskich. W ruchu wolnościowym lat 1904—1906 była w łączności ze wszystkimi poczynaniami kół postępowych i także wszystkimi organizacjami, które to czyniły. Przy organizacji czy to Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej, czy Koła Wychowawców była znów współtwórczynią tych zbiorowych poczynañ. Przy tworzeniu Uniwersytetu Chłopskiego w Warszawie znów musiała to czynić z całym zespolem ludzi. W pracy nauczycielskiej, działalności wychowawczej była w najbliższym kontakcie ze Związkiem Nauczycielstwa Szkół Początkowych i z organizacjami Nauczycielstwa Szkół Średnich.

W całej ówczesnej pracy kulturalno-oświatowej brała udział w najbliższym zespole z mnóstwem ludzi. Było to wszak jakby całe ministerium oświaty, w którym uczestniczyli zarówno już wymienieni, jak i wielu innych działaczy oświatowych, a więc: „prywatni“ (z konieczności) profesorowie i uczeni, jak np. socjolog Ludwik Krzywicki, prawnik Stanisław Posner, filozof Adam Mahrburg, geograf Waclaw Nalkowski, pedagog Stanisław Karpo-

wicz, historyk Józef Dąbrowski (Grabiec), literat Adolf Goldberg, przyrodnik W. Jezierski, Konstanty Krzczewski (Kot), nieco później do tego dołączyła się grupa wybitnych działaczy oświatowych, jak fizyk Stanisław Kalinowski, Helena Radlińska (Orsza), Władysława Weychertówna, Zofia Bassakówna, Nella Jelowicka, Aniela Szyćówna, Maria Arctówna, Rychterówna, Maria Weryho i in., zaś w kontakcie z Krakowem: dr Zofia Daszyńska-Golińska i Helena Witkowska. Często stykano się w różnych sprawach z Edwardem Abramowskim, który pisał programy, odezwy, między innymi dla Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej; współdziałał z nim blisko (i ze mną) architekt Jan Koszyc-Witkiewicz oraz inż. Mieczysław Dębski. W zakresie organizacyjnym wiele był ruchliwy Waclaw Piotrowski z trzema siostrami i rodziną, pomocny był również technik Waclaw Stankowski. W stosunkach z Towarzystwem Kooperatystów i w innych sprawach stykano się z dr. Rafałem Radziwiłowiczem, fizykiem Stanisławem Berentem i Maksymilianem Zandem, w stosunkach z Księgarnią Naukową z Aleksandrem Hefflichem i Wilhelmem Szasznycjdem; w stosunkach z redakcją „Ogniwa“ przez S. Posnera ze Stanisławem Stempowskim, zaś w stosunkach z redakcją „Prawdy“ z Aleksandrem Świętochowskim i Wiktoria Sawicką.

W to grono, dzięki odhywanym kursom i innym kontaktom, zostali szybko wciągnięci przede wszystkim dla spraw oświatowych na wsi: Antoni Annaz oraz wybitniejsi nauczyciele szkół początkowych, jak: Zygmunt Nowicki, Stanisław Najmoła, Ludwik Suda, Genowefa Czernecka (osadzona przez Sempolowską w szkole społecznej w Otwocku Wielkim (Starym), Antoni Kowalezyk, Stanisław Wielgosek, Karol Klimek, Antoni Konewka, Franciszek Dąbrowski i inni wychowawcy owych kursów. Współdziałał w tym obok Waclawa Piotrowskiego inż. Stanisław Węglewski, inż. Józef Goćkowski, inż. Stefan Sumiński i inni. Sprawom wsi oddawały się szczególnie Jadwiga Jahołkowska i Jadwiga Dziubińska.

Odbywało się nawet swego rodzaju „uzgadnianie spraw“ z tymi czynnymi komórkami. Tylko, że opierało się to na dobrowolnym doborze ludzi, którzy wykonywali tę pracę, byli sobie bliscy, stanowiąc nie jakąś statutową organizację lecz swego rodzaju faktyczny związek celowy, a jednocześnie, można by powiedzieć językiem Edwarda Abramowskiego — „związek przyjaźni“. Jak dziś odstępuje się od wydziału do wydziału sprawę dla uzgodnienia, tak wówczas przy omawianiu spraw np. z zakresu kulturalno-oświatowego słyszało się często, że trzeba to jeszcze omówić z tą a tą osobą dla wszechstronnego rozważenia sprawy, przygotowania i wykonania, a można dodać prawie z niezgodą, bo żadnych stałych środków na te cele nie było. Bardzo często wśród tych niezbędnych ogniw wymieniano Sempolowską, ona znów wymieniała innych. Była to więc organizacja.

Także praca jej w zakresie opieki i pomocy więźniom politycznym była całą organizacją wywiadu, zbiorów, licznego grona obrońców prawnych (z mec.



## II

### MNIEJ O SOBIE, WIĘCEJ O INNYCH<sup>1)</sup>

— Proszę Pani — zagajam — doświadczenie mnie nauczyło, że najlepiej zacząć od życiorysu; wówczas wszystkie fakty i zdarzenia układają się jak koło osi. Jednej z naszych wspólnych znajomych „znalazłem“ w ten sposób dwa lata jej życia, które w pamięci zagubiła.

Nie robi to wrażenia, a raczej przeciwnie napotyka na opór. Nie chce mówić o sobie, sądzi, że to nikomu niepotrzebne, że nie wielkiego nie zrobiła, a pisanie o tym jest nieważne. Z wielkim zatem trudem, nawracając od tematu do tematu, udaje się ustalić zaledwie parę szczegółów z jej osobistego życia.

Pochodzi z Kujaw Wielkopolskich, gdzie rodzice mieli majątek Gowarzew, przy czym nie chce wskazać ani powiatu, ani gminy, w rezultacie jednak okazuje się, że było to nad Gopłem. W pokoju jej wiszą portrety rodziców, których nie chce wskazać imion; w rezultacie jednak okazuje się, że ojcu było na imię Stanisław, a matce Maria z domu Potrzebowska, córka wyższego sędziego (rodzina ta kiedyś także miała majątek ziemski). Ojciec uczestniczył w powstaniu i był aresztowany w granicach Kongresówki, przy czym okazuje się, że jednocześnie czy następnie miał on także drugi majątek właśnie w granicach Kongresówki, zresztą również niedaleko od Gopła (znow nie chce wskazać ani nazwy majątku, ani innych szczegółów tej miejscowości). Z potrzeby tej wyszedł ojciec bez cięższych konsekwencji. Sędzią Potrzebowski, ojciec matki miał w pewnym wypadku być członkiem sądu nad którymś z powstańców. Matka jej zagroziła ojcu swemu, że odbierze sobie życie; sędzia Potrzebowski złożył wówczas swój urząd.

Wrażenia Stefani Sempołowskiej o powstaniu układały się według wspomnień matki i babki (ze strony ojca). Wspomnienia matki były charakteru kłęskowego; opowiadała ona ciągle o tym, jak powstańcy uciekali. W pokoju matki było okno owalne, które wychodziło na podwórze; matka opowiadała, jak przez to okno zobaczyła kozaków. Stefania, ile razy później spojrzała przez to okno, widziała kozaków, stąd nawet zrodziła się w niej pewna stała obawa przed żołnierzami, zaś obraz powstania wynikły z tych opowiadań był raczej przykry. Zupełnie inaczej wyglądała ta sprawa z opowiadań babki (matki ojca), która mówiła o mierzostawszczykach w sposób bardziej bohaterki, a nawet tryumfalny. Były to zatem dwa kontrastowe obrazy, w których jednak przeważało wrażenie kłęskowe.

Ze swych rodzinnych stron pamięta nie tyle wody Gopła, ile otaczające łąki i zapach mięty, tam rozpowszechnionej, oraz łągi i opary, które wło-

<sup>1)</sup> Z rozmowy ze Stefanią Sempołowską (w jej mieszkaniu przy ul. Smolnej 7, m. 1 w Warszawie w dniu 10/11 lipca 1936 r.).

czyły się nad tymi łąkami. Zmarły niedawno zasłużony leśnik prof. Sempołowski był jej stryjem.

Te drobne fragmenty nie podają oczywiście dokładnie tła gniazda rodzinnego, z którego pochodzi Sempołowska, jego atmosfery, środowiska, wpływów itd., pozwalają jednak coś niecoś się w tej sprawie orientować.

Mówi o sobie, że właściwie nigdy się nie uczyła, a tylko dużo czytała i miała ogromną pamięć. Jednakże z dalszych fragmentów widać, że między innymi miała nauczyciela Władysława Grabińskiego (leśnika), który był jej nauczycielem na pensji. A zatem skończyła pensję.

Z rozmowy o innych ludziach, którzy pracowali dla ludu, pada nazwisko Sabiny Zielińskiej. Była ona urodzona w r. 1867 lub 1868, była o pięć lat od niej starsza, z czego by wynikało, że Stefania Sempołowska urodziła się w r. 1872 lub 1873. Stwierdza, że Sabina Zielińska wywarła na nią wielki wpływ w kierunku zainteresowania oświatą i pracą dla ludu. Wpływ ten ogarniał także Jadwigę Dziubińską i inne rówieśniczki, ówczesne i późniejsze działaczki. Stefania Sempołowska określa, że gdy Sabina Zielińska (a także inne) szła „w lud“, to ona szła do ludu „z książeczką“.

Wobec tego, że nie można przeprowadzić rozmowy systematycznie i chronologicznie, powstają różne fragmenty i charakterystyki osób, co jednak w sumie daje także pewien obraz.

Stefania Sempołowska ceniła bardzo wysoko Kazimierza Prószyńskiego (Promyka). Pociągało ją już całe „dziwne“ życie tego człowieka, który urodził się na Syberii (zdaje się jako syn zesłańca) i również niczego systematycznie się nie uczył. W pisaniu elementarza przekonał się, że dla Polski pod zaborem rosyjskim — trzeba napisać „elementarz dla samouków“. (Elementarz ten uzyskał odznaczenie na terenie międzynarodowym, gdzie dziwiono się, iż tak dobry elementarz powstał w Polsce, nie rozumiejąc, że właśnie warunki i potrzeba stworzyły taki elementarz). Robi tu analogię z „Poradnikiem dla samouków“ Stanisława Michalskiego, który także uzyskał odznaczenie w Belgii, albowiem i te książki zostały wywołane przez specjalne polskie warunki i potrzeby.

Na moją uwagę, że Prószyński przestrzegał legalizmu i prowadził swoją „Gazetę święteczną“ w bardzo ciasnych ramach, Stefania Sempołowska replkuje, że pochodziło to może nie tyle z przestrzegania legalizmu, ile z przeświadczenia, że lud, który on uważał za dalszą ostoję polskości po klęsce powstania, trzeba podnosić stopniowo, że więcej mu nie potrzeba, czy też więcej nie uradzi. Natomiast sądzi Stefania Sempołowska, że w każdej książeczce K. Prószyńskiego jest piętno ideowości. Podaje także, że miał on koło siebie gromadę chłopów, z którymi blisko współżył, czyli — jak gdyby pierwszą powstaniu — chłopską konspirację. Nie zamyka oczu na fakty, że książeczki K. Prószyńskiego nie były „ściste“, że np. jego „Geografia“ (za 15 groszy) rośła

się od błędów. Ale sama Stefania Sempołowska nie przywiązuje również zbyt wielkiej wagi do nauk ścisłych, sądzi, że nie jest to najważniejsze, czy też, że „są rzeczy ważniejsze”. Na tym tle przytacza słowa K. Prószyńskiego z Mieczysławem Brzezińskim, który, jako przyrodnik, dążył do owej ścisłości. W tym sporze S. Sempołowska stoi raczej po stronie K. Prószyńskiego. Z drugiej strony przypomina, że w jednej z książeczek M. Brzezińskiego („O powietrzu”) było zaliczone do rzeczy niemożliwych mówienie o tym, że ludzie chcą „latać”. S. Sempołowska uderza nie to, że pogląd Brzezińskiego się nie sprawdził i ludzie dzisiaj „latają”, lecz to zasadnicze stanowisko Brzezińskiego, że coś może być niemożliwe, gdy tymczasem ona uważa wszystko za możliwe. Podaje ona przy tej sposobności, że po K. Prószyńskim została jakaś książeczka rękopiśmienna (zapisana drobnym pismem), gdzie wyrażał on ubolewanie z powodu odejścia od niego różnych ludzi (między innymi zdaje się Bolesława Hirszfelda, który jakoby też przyczynił się materialnie do powstania „Gazety Świętecznej”).

W Mieczysławie Brzezińskim raziło ją niesłuchanie jego przestrzeganie legalizmu w pracy oświatowej. Na moje zapytanie, jakie pobudki przytaczał Brzeziński na usprawiedliwienie owego legalizmu, podaje S. Sempołowska, iż była to obawa przed zmarnowaniem pracy i ludzi; zdaje się — dodała — że również i on nie sądził, aby chłopu potrzeba było na razie dawać więcej. Z wydawaniem „Polaka” (zakordonowego pisma w Krakowie) pogodził się dopiero wówczas, gdy on istniał. Pieniądze na założenie „Polaka” dał też Bolesław Hirsfeld. Mieczysław Brzeziński — zdaniem Sempołowskiej — nie był ściśle podporządkowany Narodowej Demokracji<sup>1)</sup>. Jako drugi rys ujemny w nim uderzała ją — jego niechęć do pracy kobiet; wskutek tego żona jego (Róża Brzezińska) była zmuszona stworzyć osobną pracę. Ogólna opinia S. Sempołowskiej o Mieczysławie Brzezińskim — jest raczej ujemna i niechętna.

Jako jeden z motywów niechęci do mówienia — podkreśla ona jednak parokrotnie, że jej sądy i opinie są bardzo subiektywne.

Sempołowska wspomina także parokrotnie Kazimierza Łazarowicza, bardzo czynnego ongiś członka Ligi Narodowej i Narodowej Demokracji; podkreśla jego piękny charakter i uczuciowość. Przytacza, że w czasie wili Mieczkiewiczowskiej w Warszawie urządzono dla włościan nocleg w konspiracyjnej gospodzie na Nowym Mieście przy sklepiku, prowadzonym przez Lipową (przyjaciółkę Wandy Umiańskiej). Gdy okazało się, że brak środków, aby zapewnić przybyłym chłopom spanie choćby na siennikach i że będą musieli przenocować na słomie, rozesłanej na podłogę, K. Łazarowicz oświadczył, że chyba „nie będzie spał dzisiaj całą noc”, pamiętając o tych niewygodach, jakie znoszono przybyłym na tę uroczystość chłopom. (Stefania Sempołowska stykała się często z K. Łazarowiczem w czasie, kiedy prace oświatowe tajne były prowadzone

<sup>1)</sup> Istotnie dawano mu pewną swobodę. Ale zmieniło się to w r. 1905.

jeszcze wspólnie przez niektórych członków, czy sympatyków Narodowej Demokracji, jak i członków ugrupowań postępowych, czy też ich sympatyków).

Stefania Sempołowska przytacza jeszcze o Kazimierzu Łazarowiczu, że (w latach 1899—1900) prosił on ją, „aby mu nie zabierała Stefana Brzezińskiego, gdyż kładzie w to nie tylko interes społeczny, ale i osobisty sentyment”<sup>1)</sup>.

Snując swe wspomnienia i odpowiadając na moje pytanie, jakie miała osobiście stosunki społeczne ze wsią, Sempołowska podaje: z Puławskim miała bliższe stosunki w ciągu lat ośmiu (1882—1890). Wymienia okolice od Puław do Ryk i rodzinę włościańską Wójcików (Tomasza, Joachima i Szezepana) oraz Durakową z dwoma synami z Markuszewa, a także nauczyciela Grabiańskiego. Były to jej pierwsze kontakty społeczne ze wsią, w które weszła przez

<sup>1)</sup> Sprawę swego stosunku do Kazimierza Łazarowicza i do Narodowej Demokracji w ogóle wyjaśniam obszernie w innym miejscu. Tutaj tylko zaznaczam, że stykałem się z nim często do roku 1900/1901 na tle pracy oświatowej i politycznej wśród ludu, kiedy to z nim często do projektu nowego ujęcia oświaty politycznej, które znalazło wyraz w „Carskich Ukazach”, artykułach drukowanych w „Polaku”, a następnie wydanych w osobnej broszurze z nagłówkiem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego (nie wiedziałem, że tak uważają i nie udzieliłem swej zgody). Byłem w tym czasie także członkiem tajnej warszawskiej redakcji „Polaka”. Nie byłem jednak członkiem nie tylko Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i Ligi Narodowej, ale nawet Towarzystwa Oświaty Narodowej, będącego również instytucją narodowo-demokratyczną. Jednak były to czasy, kiedy na granice oświaty ludowej i nawet politycznej była możliwa swego rodzaju współpraca przy zachowaniu zupełnej niezależności. Stykałem się z czołowymi działaczami narodowo-demokratycznymi i zdawał mi się, że oni sobie doskonale sprawę z tego, że nie poddają się ich wpływowi, nie chcą przystąpić do ich organizacji i zachowują całkowitą niezależność. Nie orientowali się oni tylko, że pomysł „Carskich Ukazów” to tylko wstęp do moich dalszych planów, które zmierzały od początku wyraźnie i konsekwentnie do utworzenia niezależnej politycznej organizacji ludowej, co mogło się zrealizować po kilku latach przygotowań dopiero w końcu roku 1904 i na początku roku 1905 w powołaniu do życia Polskiego Związku Ludowego.

Jak widać ze słów Sempołowskiej Kazimierz Łazarowicz, z którym łączyl mnie stosunek dość serdeczny, ludzi się widocznie, że w rezultacie przystąpić tak czy inaczej do organizacji narodowo-demokratycznej, a przynajmniej będę z nią współpracował na terenie pracy ludowej. Drugie jego zdanie polegało widocznie na tym, że „grał” mi wpływ Sempołowskiej w kierunku oderwania mnie od współpracy z nim. Nie orientował się on w danym wypadku w dwóch rzeczach: 1) że Sempołowska pracowała zupełnie indywidualnie i nie zmierzała bynajmniej w kierunku tworzenia czy przystępowania do jakiejś organizacji; 2) że mnie i ten wpływ bynajmniej nie przeszkadzał, gdyż od początku wiedziałem, do czego zmierzam, zaś że Stefanią Sempołowską łączyl mnie tak samo serdeczny stosunek, jak z Kazimierzem Łazarowiczem i również współpracowaliśmy, jak i z innymi ludźmi w zakresie kresie tych czy innych konkretnych prac oświatowych i ludowych (np. wzajemna pomoc w kompletowaniu i umieszczeniu na wsi biblioteczek; czasowo także było współdziałanie w sprowadzaniu „Polaka”, co z mej strony ograniczyło się do tych numerów, w których ukazywały się części mych „Carskich Ukazów”. Niebawem zorganizowanie przez mnie niezależnych kursów dla nauczycieli ludowych sprowadziło z mej strony zerwanie wszelkich stosunków nawet z K. Łazarowiczem, zaś przez Narodową Demokrację zostało uznane za „casus belli”).



i z góry zastrzegano się przed nimi. Widać, że odczuła to boleśnie, co jest zupełnie zrozumiałe wobec tych daleko w przeszłość sięgających stosunków, jakie ją wiązały szczególnie z dawnym nauczycielstwem ludowym. Widać także, że nie znajduje usprawiedliwienia w motywach, przytaczanych przez tych dawnych ludzi, dopatrując się załamania charakterów i linii postępowania, zaś w tłumaczeniach czy wyjaśnieniach — nie znajduje szczeroci.

Z poważnym skupieniem, w którym zapewne nie brak sentymentu, wspomina ona tragicznie ongiś zmarłego hojnego ofiarodawcę na cele społeczne, a szczególnie na cele oświatowe i ludowe — Bolesława Hirszfelda. Obok ofiar, dawanych za życia, rozporządził on swym majątkiem w ten sposób, że jedną czwartą zapisu otrzymała do dyspozycji Sempołowska. Zużytkowała ona te środki w ten sposób, że istotnie wykonała one dużą „pracę“ społeczną. Stało się to i dzięki temu, że kwoty, pożyczone przez Sempołowską na założenie jednej instytucji były następnie zwracane (wymienia tu taki zwrot uczyniony przez Jadwigę Dziubińską) i służyły do dźwigania innej instytucji. W ten sposób pewna kwota przyczyniła się do powstania społecznej szkoły rolniczej w Pszczelinie, następnie w Kruszynku, a później jeszcze w Sokołówku.

W tym miejscu przypominam kwotę, jaką w swoim czasie otrzymałem od Sempołowskiej na założenie drugiej, lepszej, tajnej maszyny drukarskiej dla Polskiego Związku Ludowego, z czego było pokwitowanie pod literami S. S. w tajnym „Głosie Gromadzkim“. Sempołowska podaje, że kwota ta pochodziła również z zapisu Bolesława Hirszfelda.

Pewną kwotę z tego zapisu zaofiarowała na wydanie tajnej broszury „Zmowy powszechnej przeciwko rządowi“ Edwarda Abramowskiego. Broszura ta wyszła pod firmą Ludowego Koła Oświaty i była zgłoszona przez Edwarda Abramowskiego, jako pierwsza jego broszura dla Polskiego Związku Ludowego. Członkowie P. Z. L. (Jan Koszczye-Witkiewicz, Ludwik Suda, a także Antoni Anusz) brali udział w przemycaniu tej broszury, zaś organizacja Polskiego Związku Ludowego rozpowszechniała ją szeroko, jako swoją broszurę w stosunkach organizacyjnych i włościańskich na wsi. Wśród inteligencji rozpowszechniał ją Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej, w skład którego wchodziło także Ludowe Koło Oświaty, a więc tajna, niezależna organizacja nauczycieli ludowych.

Wspomina także o innych częściach tego zapisu Bolesława Hirszfelda, które przypadły na dokonywane przez nich prace — Stanisławowi Michalskiemu, Konradowi Prószyńskiemu i jeszcze komuś, bodajże na założenie we Lwowie „Przeglądu Emigracyjnego“, który poprzedził późniejszy „Przegląd Wszehpolski“ (organ N. D.). Tutaj można by zaznaczyć, że ofiarność Bolesława Hirszfelda przypadła również na ten okres, kiedy prace oświatowo-ludowe były jeszcze dokonywane w pewnym chociaż stopniu wspólnie przez obóz „narodowy“ i „postępowy“ i na okres nieco późniejszy, kiedy prace obozu postępowego się wyodrębniły.

Sempołowska wskazuje, że szczegółowe dane o działalności Bolesława Hirszfelda zebrała Teodora Męczkowska.

Sempołowska oświadcza, że nie jest wyznawczynią poglądów, które jej powszechnie przypisują. Byłaby więc w zgodzie ze swym niezależnym indywidualizmem, który ją zawsze cechował. Inne wnioski mogły powstawać na tle jej obrony cierpiących, więźniów i jej przeciwstawiania się różnym rygorom, o ile one dotyczyły jej uczuciowości i obrażały jej ctykę.

Następnie wraca do swych pierwszych wspomnień i mówi obszernie o Sabinie Zielińskiej. Urodzona w r. 1867 (lub 1868) szła „w naród“. Niewątpliwie na jej poglądy oddziaływały wpływy rosyjskie „narodników“. W Puławach zaprzyjaźniła się z popularną pisarką ludową Antoszką (Śmiśko z domu Pelda). Następnie z Puław, po sprawie Apuchtina, pojechała jako akuszerka na wieś w Kieleckie, aby działać wśród ludu. Wpływ miała tak duży, że w Puławach (miejsce urodzenia Żeromskiego) chłopci nazywali ją „Najświętszą Panią“. Stamtąd przeniosła się do Zwierzyńca, gdzie ojciec (widocznie wydalony z Puław w związku ze sprawą Apuchtina) otrzymał posesję leśnika w ordynacji Zamojskich i tam działała wśród ludu. Potem była znów akuszerką w Leśmierzu (Łęczycyckie). Nie pracowała ona w żadnej partii; działała sama, używając jako środków deklamacji i przemówień. Zielińska oddziaływała na Bąkowską, która następnie pod jej wpływem ofiarowała swój majątek na cele społecznych szkół rolniczych; poznała się zaś z nią u Jadwigi Dziubińskiej albo u Sempołowskiej. Wpływy Zielińskiej na wsi rozszerzyły się w Lubelskim, Łęczycyckim i Ciecchanowskim.

Dwukrotnie zapadła Zielińska na chorobę umysłową: pierwszy raz w czasie wojny japońskiej, pod wpływem grozy wojny i widoku poborowych. Rozchorowała się definitywnie po dwudziestu latach od pierwszej choroby. Obecnie jako obłąkana przebywa w Zakładzie w Choroszczy (w Białostockim)<sup>1)</sup>.

Sabina Zielińska napisała jedną książkę („Smutna książka“), która nie ukazała się w druku. Obrazuje w niej tragedię chłopów i robotników, jako kobiet. Autorka nie chciała, aby książka ta była drukowana na sprzedaż, albowiem ktoś nieodpowiedni mógłby się dopatrzeć pornografii. Rękopis ten przeszedł różne koleje i tym przykrejsze jest, że niedawno ukazał się pod nazwiskiem autorki urywek z tej pracy, który właśnie stanowi najbardziej nieodpowiedni fragment wyrwany z całości.

Poruszona sprawami swej młodości i wspomnieniami o ludziach, Sem-

<sup>1)</sup> Niewiadomo jaki los spotkał dalej Sabinę Zielińską, były pogłoski, że okupanci zlikwidowali tam wszystkich chorych.

polowska mówi z kolei o Wandzie Umińskiej (z domu Wolskiej). Pochodziła z Lubelskiego, ojciec jej był ogrodnikiem. Była w tejże kompanii, do której należała uczestniczka pierwszego „Proletariatu“, Florentyna Płaskowicka, a także Władysław Grabiński, nauczyciel Sempołowskiej. Według jej informacji sprawy te zostały opisane w rosyjskim wydawnictwie pt. „Z pola walki“. Umińska należała do grupy kobiet „Nareczanek“. „Nareczanki“ były religijnymi chrześcijankami w swych poglądach, używały symbolu „Pax“. Umińska działała w Rudach pod Puławami. W mieszkaniu jej w Warszawie<sup>1)</sup> (ulica Widok 19) panowała osobliwa atmosfera zbratania, służąca zasiadała społem do stołu. Bywało u niej w domu wielu chłopów, których traktowała w ten sam braterski sposób; przyjeżdżali również księżacy z Łowickiego.

Stosunki i atmosferę, w jakiej żyła i jaką koło siebie wytwarzała Umińska, opisał Choynowski (pasierb adwokata Lemańskiego, od którego widocznie otrzymał te informacje) w powieści „W młodych oczach“. Sempołowska czyni pewne zastrzeżenia co do charakterystyki występujących tam osób. Umińska uznana była za weterankę r. 1863, a pogrzeb jej odbył się z honorami wojskowymi<sup>2)</sup>.

Wreszcie Stefania Sempołowska wspomina także o grupie wychowaućów uniwersytetu w Dorpacie (wolnomyślnych), do której należeli: Stanisław Kłobukowski, Antoni Natanson, Andrzej Niemojewski, Alojzy Wierzchlejski, dr Rafał Radziwiłłowicz, Ignacy Baranowski. Wymienia więc nazwiska znane osób, które już także należą do przeszłości. Można by pomówić jeszcze i o nich, ale widzę, że opowiedziała to, co uważała na razie za najważniejsze, co grało w jej życiu rolę, co było poniekąd jej społeczną genealogią.

Ludzi ostatnio wymienionych niewątpliwie знаła, ale znała też wielu innych. Trzeba by było całego cyklu rozmów, albo jej pamiętnika, może jednak się ukaże, o ile to, co pisała, nie uległo zniszczeniu. Na pożegnanie otrzymuję egzemplarz niezbroszurowany jej pracy „Więzienia“. Następna rozmowa niestety nie doszła już do skutku.

### III

#### POMOC WIĘZIENNA

W dotychczasowych sylwetkach i oświetleniach życia i działalności Sempołowskiej wspomniano zaledwie o jej książce pt. „Więzienie“. Może więc będzie użyteczne dać trochę cytat z tej książki, która nie ukazała się na półkach księgarskich. Wnikliwe czytanie „Więzień“ pozwoli też wyluskać nieco

<sup>1)</sup> Bywał tam także Zygmunt Nowicki, sam jakoś znalazł sobie do niej drogę, może właśnie przez Sempołowską.

<sup>2)</sup> Jednakże grobowiec jej znajduje się na Powązkach, a nie na osobnym cmentarzu weteranów roku 1863 na cmentarzu wojskowym. Ma on motywy ludowe.

i o niej i o innych. Tak więc wspomina, że w r. 1903 (zapewne w sprawie czytelników bezpłatnych W. T. D.) siedziała jako jedyna polityczna wśród kryminalnych w areszcie ratuszowym w Warszawie i „nie zapomni nigdy“ opieki, jaką tamci ją otaczali. Namowom i wpływowi Wandy Umińskiej „zawdzięcza swę czynne zainteresowanie się sprawą więźniów i wybór tej dziedziny pracy społecznej“; kiedy w r. 1896 przypadkowo zaczęła się zajmować dolą więźniów politycznych, o istnieniu żadnej organizacji pomocy nie słyszała, a, opiekując się przeważnie ludźmi partyjnymi, z opieką więzienną partyjną nie spotykała się, stało się to dopiero w końcu r. 1898. Dla przyznania więźniom pewnych udogodnień szukano osób ustounkowanych, przy czym „osobiście najczęściej w tym kierunku wyzyskiwałam wpływy ks. Chełmińskiego“; także osobiście w niezatartej pamięci zachowała pracownice Serbii (więzienie kobiece przy Pawiaku), które, gdy przebywała chora w więzieniu, otaczały ją niezrównaną dobrocią i opieką; stosunki na Pawiaku oddzieliła po Kilińszcałkach (manifestantach w r. 1894), na Serbii po Sosańskiej, zaś „co było najważniejsze“, Bolesław Hirszfild stosunek swój do Siedelnikowa w X Pawilonie przechował i spżytkował dla pomocy więźniom politycznym przez całe lata, a opuszczając kraj, przekazał go Marii Paszkowskiej, znanej działaczce P. P. S., ta zaś przekazała go S. Patkowi, znanemu obrońcy w sprawach politycznych. W sprawie pomocy dla więźniów partyjnych przychodzili do niej Józef Dąbrowski (Grabięc), Maria Paszkowska, Maks Horwitz.

W r. 1903 wyjechała za granicę (po zwolnieniu z więzienia), zaś Maria Paszkowska, Stanisław Kruszcwski, Stanisław Patek, Maksymilian Zand i Józef Kochanowski zorganizowali nielegalny Czerwony Krzyż — pomoc więzienną, organizację warszawską, która poza funduszami, gromadzonymi w kraju i wśród emigracji polskiej za granicą, otrzymywała poważne zasiłki z Genewy od międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża. Organizacja ta niosła pomoc więźniom polskim aż do wybuchu wielkiej wojny. „Ostatnie fundusze otrzymałam, zdaje się w czerwcu 1914, kiedy wybierałam się na Syberię dla odwiedzenia osiedleńców polskich we wschodniej Syberii“.

Wspomina Sempołowska, że dostęp do więźniów obok adwokatów — obrońców politycznych, miało kilka osób prywatnych: Anna Leliwowa (Bielkiewiczowa), Maria Olszewska, Maria Woroniecka, *mea* Poznńska, Amelia Kamenkowa (Rosjanka), Laura Pyłłńska. I tu znów dodaje o sobie, że „urzędowego prawa wchodzenia do więzień nigdy nie posiadała, bywała jednak w nich często, towarzysząc tamtym osobom lub zastępując je; potem już zwyczajowo, bez żadnych specjalnych uprawnień“. „Wielu ludzi zawdzięczało ocalenie swe takiemu „wychodzeniu sprawy“ przez Leliwową, Kamenkową, Olszewską, przez adwokata Landy'ego, Papieskiego, Patka, Skokowskiego i innych“. Oto ludzie, z którymi stykała się najczęściej Sempołowska w tej dziedzinie pracy społecznej, która, pod wpływem Wandy Umińskiej, zainteresowała się czynnie od r. 1896, aby jej służyć za czasów niewoli, a więc lat z górą



dwadzieścia, potem znów za czasów okupacji niemieckiej aż do końca życia, a w międzyczasie bez przerw i w państwie polskim, choć niby inaczej i w innych warunkach, a zawsze z tego samego swego założenia.

Wymienieni to zaledwie cząstka tych ludzi, z którymi w tych sprawach stykać się musiała. W interesujących szczegółach o ofiarności społecznej w stosunku do więźniów politycznych w epoce lat 1905 podaje o stosunkach z cukrowniami, kooperatywą kolejarzy, aptekarzami, właścicielami zakładów gastronomicznych, kupcami, bankami (np. z dyr. Sawickim), księgarzami (np. Robertem Wolfem), od których czerpała różne środki dla pomocy więziennej, wspomina o bibliotekach więziennych utrzymywanych pod prywatnymi firmami (Dicksteinówny i Ciągłińskiej). Podkreśla także pomoc świadczoną dla więźniów przez robotników (czy to pracą osobistą czy zakupami). Wreszcie maluje pomoc Stefana Żeromskiego, Wincentego Raabego, Aleksandra Świętochowskiego, Bolesława Prusa i innych. Oto ci co wraz z nią, przez nią, a często za jej przewodnictwem świadczyli. A iluż „delikwentów“ z tego korzystało, z iluż rodzinami stykała się, rozmawiała, radziła, kierowała.

Wszystko to z założenia, że „pomoc więźniom leży gdzieś głęboko w charakterze duszy ludzkiej, miłującej swobodę, traktującej niewolę, jako jedną z największych tragedii ludzkich. Pomoc więźniom zaliczona została do najpierwszych, najelementarniejszych obowiązków względem bliźniego... To wyraz odwiecznego odczucia tragedii więźnia, który więcej niż inni ma prawo do pomocy ludzkiej..., bo najczęściej i głodny i spragniony i nagi i bezdomny i chory — a prócz tego niewolny“ (str. 103).

Sempolowska sądzi, że „w życiu żadnego narodu na świecie więzienie nie odegrało tak wielkiej roli jak w życiu polskim“. Przez półtora wieku wszystko, co w Polsce żyło i pracowało dla jej wolności, krótszy lub dłuższy czas spędziło w murach więziennych. Więzienne cele były przez wiele pokoleń kolebką i grobem życia idei niepodległości, idei demokratycznej. Życie nasze porozbiorowe „uczyniło z więzienia tytuł zaszczytny“.

Na kartkach pracy pt. „Więzienia“ nie brak jakże częstych określeń: to „okropne“, „straszne“, „tragiczne“, „oburzające“, czy „barbarzyńskie“. Gdy delikatnie zaznaczę na marginesie owe częste w jej charakterystycznej wymowie: „r“, to zdaje mi się, że widzę żywą Stefanię Sempolowską w tej ekspresji jej najmocniejszych uczuć.

Gdy pracą swą i uczuciem dawała taki wyraz współczuciu dla tych „najbardziej nieszczęśliwych“, gdy dalej żywiła kult dla bohaterskiej walki, cóż dziwnego, że Warszawie, tej ciągle walczącej i cierpiącej stolicy, poświęciła aż dwie większe prace. W jej „Warszawie wczoraj i dziś“ obok dat geograficznych i statystycznych — przesuwają się płomienna historia stolicy. Jest tam między innymi mapa punktów miasta, osławionych owymi zdarzeniami. Cóż by powiedziała, gdyby danym jej było przeżyć pożar Warszawy i gdyby ujrzała

rzeczywistość ruin oraz inne mizki pt. „Warszawa oskarża“, — budynków i pomników kultury, częściowo lub całkowicie zniszczonych, miejsca straceń, niezliczone mogiły i cmentarze. Czy tak czule dla Warszawy, spraw oświaty i kultury, oraz dla ludzkiego cierpienia serce wytrzymałoby i to, czy dałaby tom trzeci owego dzieła, które choć było zbiorowe, pisane było jej krwią serdeczną. Może i brak jej głosu dla kraju i dla stolicy, nawet dla areny międzynarodowej.

Helena Ceysingerówna

## MARIA DZIERŻANOWSKA

Urodzona na Wołyniu w r. 1861, córka Franciszka Prażmowskiego, lekarza i ziemianina, i znanej literatki i poetki, Teresy z Wysockich Prażmowskiej-Wołoskiej. Kształciła się w Warszawie na pensji Smolikowskiej, a po skończeniu nauk oddała się samej pracy pedagogicznej. W Lublinie prowadziła przez kilka lat zakład naukowy żeński. W r. 1884 zaślubiwszy Stanisława Dzierżanowskiego, człowieka znacznie starszego od siebie, Sybiraka, który 18 lat spędził na wygnaniu, przeniósł się na stałe do Warszawy. Tu zmuszona była pracować zarobkowo, bo dochody męża nie wystarczały na utrzymanie coraz liczniejszej rodziny. Matka czworga dzieci dawała lekcje prywatne i w zakładach naukowych żeńskich, coraz więcej ceniona, jako niezwykle utalentowana nauczycielka. Zamieszana przypadkowo w proces polityczny tzw. „Odeski”, trzy miesiące więziona na Pawiaku, skazana została na trzyletnie wygnanie z kraju. Było to w r. 1894. Udało się jej czas wygnania spędzić w Rydze, gdzie nie traciła kontaktu z krajem i gdzie atmosfera była swobodniejsza niż w głębi Rosji. Po powrocie do kraju w dalszym ciągu dawała lekcje, pracowała nad wydawnictwami pedagogicznymi, uczestniczyła w naradach pedagogicznych, ale to wszystko nie wystarczało jej naturze niezwykle żywotnej, jej aspiracjom i ambicjom.

Przyjęta do Ligi Narodowej tam znalazła pole do wyżycia się, do użytkowania swych sił i talentów. Pierwszym owocem jej działalności był Tajny Uniwersytet Ludowy. Młodzież rzemieślnicza i robotnicza Warszawy znalazła w nim upragnione źródło wiedzy. Trudno opisać, z jakim zapalem garnęli się doń młodzi i starsi nieraz robotnicy, a wśród tych ostatnich trafiały się niepodzianki: ot np. niepozorny szewc, który nie tylko umiał na pamięć „Księgi Narodu Polskiego i Piełgrzymstwa Polskiego”, ale jak twierdził, nosił je zawsze przy sobie; książka ta służyła mu wskazówką i radą w każdej okoliczności życia. Ktoś widać, jeszcze przed naszym pokoleniem przecorywał te dusze... bo Warszawa nigdy nie przerywała tajnej pracy oświatowej i politycznej — to wiadomo.

Dzierżanowska była jedną z najświetniejszych wykładowczyń założonego

przez siebie Uniwersytetu. Zapisywano się tłumnie na jej wykłady historii, literatury i języka polskiego. Umiała obudzić zainteresowanie, wywoływała dyskusje. Prócz wyżej wymienionych przedmiotów wykładano nauki przyrodnicze, geografię, arytmetykę. Nie trzeba chyba dodawać, że wykłady te odbywały się w mieszkaniach prywatnych, a Uniwersytet Ludowy dopiero wtedy, gdy już oświata polska nie była zabroniona, wszedł w skład Polskiej Macierzy Szkolnej jako gotowe już pod każdym względem eksterytorialne Koło P. M. S. Przewodniczenie tego Koła objął wtedy prof. Jaczynowski. Samo już założenie Uniwersytetu Ludowego i gorliwa, pełna niepospolitego talentu praca w nim stanowić by mogła tytuł do zasługi, ale dopiero rok 1905 i sprawa szkolna dały właściwe pojęcie o zdolnościach Dzierżanowskiej, jej cudownym darze organizacyjnym i nicomylnym instynkcie politycznym.

W ramach Ligi Narodowej istniało wówczas Koło Warszawskie (stołeczne) Towarzystwa Oświaty Narodowej (T. O. N.), złożone z przedstawicieli wszystkich warszawskich prac oświatowych. A więc „Tajne Nauczanie”, „Koło Kobiet”, „Uniwersytet Ludowy”, „Seminarium Nauczycielskie”, „Praca organizacyjna wśród robotników” itd. Nie przypadkowo zapewne a naturalnym biegiem rzeczy było to „Koło Warszawskie” najradykałniejszym społecznie i politycznie ze wszystkich odgałęzień Ligi. Składało się z czystych niepodległościowców i niefalszowanych demokratów. Jeżeli już wtedy baczni obserwatorowie widzieli lekkie kłótnie się Ligi ku ugodzie z rządem, to nie Koło Warszawskie T. O. N. dawało powód do tych niemilych spostrzeżeń. Działo się to gdzieś na tyłach światła przez Ligę Narodową powołano do życia, w niejasności ówczesnych stosunków politycznych, półjawego stronnictwa Demokracji Narodowej. Dzierżanowska czuła się dobrze w Kole Warszawskim T. O. N. i Makowiecki, który przychodził na jego zebrania, jako komisarz m. Warszawy z ramienia Ligi Narodowej, był dostatecznie z nim zharmonizowany.

W tym to Kole powstała przy końcu 1904 r. myśl, ażeby gdy młodzież opuści szkoły rosyjskie, o czym głośno mówiono w Warszawie, poprzeć jej zdania i jej akcję całą siłą, przez oddziałanie na rodziców i stworzenie obozu walki o szkołę polską. Jakoż gdy w styczniu r. 1905 wybuchł w Warszawie i na prowincji tzw. „strajk szkolny” i młodzież uniwersytecka, politechniki i szkół średnich wysypała się na ulice, Koło Warszawskie T. O. N. postanowiło działać. Tegoż dnia lub może nazajutrz odbyło się wielkie zebranie Ligi Narodowej, na którym imieniem Warszawskiego Koła T. O. N. zgłoszony został wniosek o powołanie do życia specjalnej organizacji pod nazwą „Związek Unarodowienia Szkół”, którego zadaniem ma być spolszczenie szkolnictwa od szkoły powszechnej do uniwersytetu, a środkami do tego celu, poparcie żądań młodzieży, zorganizowanie rodziców młodzieży w jeden nieprzejednany oboz walki o szkołę polską, utworzenie kompletów szkolnych, prowadzonych po polsku, które zastąpią opuszczone szkoły rosyjskie itd. Związek miał wydawać

odezwy, urządzić wieco i zgromadzenia i kierować całą akcją szkolną aż do pomyślnego jej wyniku.

Po długich dyskusjach — „uda się, czy nie uda“ — „góra“ zgodziła się na projekt, pozostawiając odpowiedzialność inicjatorom. „Wiedziecie, że jeżeli przegracie, wyprzemy się was“ były ostatnie słowa błogosławieństwa ze strony naszej władzy przełożonej. Dzierżanowskiej, wysuniętej na kierowniczkę Związku Unarodowienia Szkół przez Koło Warszawskie T. O. N. dodano Ludwika Zielińskiego, żeby ją pilnował i strzegł od zbyt ryzykownych kroków i tak puszczono nowokreowaną organizację w ten wir fanatyzmów politycznych i politycznych zbrodni, ścierających się idei, ambicji, interesów — samopas.

Podziwiać trzeba odwagę Dzierżanowskiej, że w tych warunkach wzięła na siebie tę sprawę, ale ona tak pewna była zwycięstwa, jak głosiła to jej odezwy, z których pierwsza zawczasu przygotowana, wyszła nazajutrz, obiegnęła całe miasto nowością firmy wzbudzając sensację, nowością tonu — zdumienie.

Do Związku weszło całe Koło Warszawskie Towarzystwa Oświaty Narodowej, przedstawiciele młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej, przedstawiciele Narodowego Związku Robotniczego, w który się zdążyła przekształcić tymczasem bezimienna dotychczas organizacja robotników warszawskich prowadzona przez T. O. N., mnóstwo ochotników dobrej sprawy starych i młodych, kobiet i mężczyzn. Później zaliczono do niego całą organizację rodzicielską, a dużo wybitnych osób ze sfer rodzicielskich weszło do Zarządu. Dzierżanowska rozwinięła teraz całą energię, do jakiej była zdolna. Przede wszystkim rozesłano wici na prowincję. Każde miasto prowincjonalne posiadające gimnazjum lub choćby progimnazjum ujrzało u siebie delegatów Związku, którymi byli studenci uniwersytetu przeważnie, czasem z Ludwikiem Zielińskim, czasem z Marią Dzierżanowską na czele. Przy pomocy wieców rodzicielskich zaszczerpiono wszędzie nienawiść i pogardę dla szkoły rządowej i fanatyczne umiłowanie szkoły polskiej.

A jednocześnie — Warszawa! Rodzice młodzieży, uczęszczającej do gimnazjów warszawskich otrzymali zaproszenia na zebranie w sprawie szkolnej. Zebrania takich odbywało się po kilka dziennie. Prelegenci zazwyczaj parami, mężczyzna i kobieta, przedstawiali się zgromadzonym jako delegaci Związku Unarodowienia Szkół i usiłowali przekonać ich do swoich poglądów, a następnie zorganizować ich, namówić, by wybrali spośród siebie delegata, któryby stale porozumiewał się ze Związkiem, przenosił dyrektywy — rozdawał odezwy itd., tak żeby w każdej chwili stanowisko Związku znane było przede wszystkim rodzicom, jego taktyczne posunięcia wiadome. W zastraszoną masę rodzicielską, w jej psychikę drżącą dotąd na widok dwójki przyniesionej przez chłopca z gimnazjum, dla której zło „udalenie“ syna było klęską — ileż wtedy rzucono ziarn buntu! Wysiłali się prelegenci związkowi na sycenie ich otuchą, że tak, jak jest i było dotąd, nie będzie nadal, że zwycięstwo w sprawie szkolnej jest możliwe, a nawet pewne. Przekonywali jak niszczytelką rolę w kształ-

towaniu psychiki polskiej odegrała szkoła rządowa, czym byli jej nauczyciele-czynownicy. Po kilku dniach takiej akcji Warszawa drgnęła. Dzierżanowska zaraziła ją swoimi entuzjazmem, podbiła argumentami — już nie wydawała im się akcja młodzieży bezsensownym porywem niedojrzałych głów — skoro tylu ludzi poważnych myślało to samo, a argumentacja, którą się posługiwali coraz bardziej trafiała do przekonania. Chwila walczyła sama za siebie. Tak zmieniło się wszystko dokoła — carstwo już nie było carstwem Aleksandra III; rewolucyjne siły podminowały je, a jakkolwiek nie zwyciężyły jeszcze, do nich należy zwycięstwo w bliższej lub dalszej przyszłości.

Istotnie rewolucja jeszcze wrzała dokoła. Wychodzący z pierwszych zebrania rodzicielskich widzieli przed dworcem w Warszawie biwakujące wojska carskie; rozpalone ogniska rzucały niepewny blask na przyszłość; żołdaci zatrzymywali na ulicach publiczność okrzykiem „ruki w wierzch“, żądali legitymacji, przy czym ginęły kosztowności i zegarki. W ciągu jednego wieczora można było być 9 razy zatrzymanym.

Co dzień w mieszkaniu Dzierżanowskiej, o godzinie II wieczorem zbierał się Związek, schodzili się prelegenci znużeni, schrypnięci, ale na ogół zadowoleni z uzyskanych rezultatów, by zdać sprawę z dokonanej roboty, otrzymać dyspozycje na dzień następny. Później gdy policja o tej godzinie zwykła przychodzić na rewizję, przeniesiono te zebrania na godzinę 5 rano. W przeciągu dwóch tygodni wszystkie gimnazja i progimnazja (to znaczy rodzice młodzieży uczęszczającej do nich) zostały zorganizowane, stanowiły Związek kierowany mocną ręką i jedną wolą. Teraz pracowano nad ujęciem w komplety szkolne walęsającej się po ulicach młodzieży, której bezczynność najcięższym była argumentem przeciw bojkotowi. Niemalym było trudem znaleźć dla nich wykładowców, mieszkań. Niemniej komplety powstawały jedne po drugich i po raz pierwszy od tylu lat młodzież przyzwyczajona do przechodzenia kursu szkolnego po rosyjsku, spotkała się z wykładem polskim. Wtedy to okazały się braki szkoły rosyjskiej, zwłaszcza gdy chodziło o język polski i co gorsza o ogólny rozwój umysłowy.

Rozpoczęta akcja wiecowa nie ustawała i punkt swój kulminacyjny osiągnęła w sławnym wiecu rodzicielskim w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, na który zaproszony został kurator Szware i obiecał przyjść. Pierwszy raz wtedy (19 lutego 1905 r.) władza oświatowa carska zetknęła się z Polską podziemną oko w oko.

Kurator przyzwyczajony do dawnej uległości rodziców, którzy się jak ognia obawiali złych stopni dla synów, wydzierał ze szkoły, „wilezych biletów“, zaczął od pogroźek... Na to odpowiedzieli mu jeden mówca za drugim, że szkoły rosyjskiej w Polsce nie chcą, że do szkoły rosyjskiej dzieci polskich posyłać nie będą, w końcu znakomity mówca mecenas Peplowski przysiadł się do kuratora i w milczeniu uroczystym sali, po rosyjsku padać zaczęły zarzuty ciężkie, jaką krzywdę Polsce wyrządza od lat ta parodia szkoły, jak gorzkie

odezwy, urządzać wiece i zgromadzenia i kierować całą akcją szkolną aż do pomyślnego jej wyniku.

Po długich dyskusjach — „uda się, czy nie uda“ — „góra“ zgodziła się na projekt, pozostawiając odpowiedzialność inicjatorom. „Wiedźcie, że jeżeli przegracie, wyprzemy się was“ były ostatnie słowa błogosławieństwa ze strony naszej władzy przełożonej. Dzierżanowskiej, wysuniętej na kierowniczkę Związku Unarodowienia Szkół przez Koło Warszawskie T. O. N. dodano Ludwika Zielińskiego, żeby ją pilnował i strzegł od zbyt ryzykownych kroków i tak puszczono nowokreowaną organizację w ten wir fanatyzmów politycznych i politycznych zbrodni, ścierających się idei, ambicji, interesów — samopas.

Podziwiać trzeba odwagę Dzierżanowskiej, że w tych warunkach wzięła na siebie tę sprawę, ale ona tak pewna była zwycięstwa, jak głośiły to jej odezwy, z których pierwsza zawczasu przygotowana, wyszła nazajutrz, obiegnęła całe miasto nowością firmy wzbudzając sensację, nowością tonu — zdumienie.

Do Związku weszło całe Koło Warszawskie Towarzystwa Oświaty Narodowej, przedstawiciele młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej, przedstawiciele Narodowego Związku Robotniczego, w który się zdążyła przekształcić tymczasem bezimienna dotychczas organizacja robotników warszawskich prowadzona przez T. O. N., mnóstwo ochotników dobrej sprawy starych i młodych, kobiet i mężczyzn. Później zaliczono do niego całą organizację rodzicielską, a dużo wybitnych osób ze sfer rodzicielskich weszło do Zarządu. Dzierżanowska rozwinęła teraz całą energię, do jakiej była zdolna. Przede wszystkim rozesłano wici na prowincję. Każde miasto prowincjonalne posiadające gimnazjum lub choćby progimnazjum ujrzało u siebie delegatów Związku, którymi byli studenci uniwersytetu przeważnie, czasem z Ludwikiem Zielińskim, czasem z Marią Dzierżanowską na czele. Przy pomocy wieców rodzicielskich zaszczerpiono wszędzie nienawiść i pogardę dla szkoły rządowej i fanatyczne umiłowanie szkoły polskiej.

A jednocześnie — Warszawa! Rodzice młodzieży, uczęszczającej do gimnazjów warszawskich otrzymali zaproszenia na zebranie w sprawie szkolnej. Zebrania takich odbywało się po kilka dziennie. Prelegenci zazwyczaj parami, mężczyzna i kobieta, przedstawiali się zgromadzonym jako delegaci Związku Unarodowienia Szkół i usiłowali przekonać ich do swoich poglądów, a następnie zorganizować ich, namówić, by wybrali spośród siebie delegata, któryby stale porozumiewał się ze Związkiem, przenoślił dyrektywy — rozdawał odezwy itd., tak żeby w każdej chwili stanowisko Związku znane było przede wszystkim rodzicom, jego taktyczne posunięcia wiadome. W zastraszoną masę rodzicielską, w jej psychikę drżącą dotąd na widok dwójki przyniesionej przez chłopca z gimnazjum, dla której zle „udarenie“ syna było klęską — ileż wtedy rzucono ziarn buntu! Wysilali się prelegenci związkowi na sycenie ich otuchą, że tak, jak jest i było dotąd, nie będzie nadal, że zwycięstwo w sprawie szkolnej jest możliwe, a nawet pewne. Przekonywali jak niszczycielską rolę w kształ-

towaniu psychiki polskiej odegrała szkoła rządowa, czym byli jej nauczyciele-czynownicy. Po kilku dniach takiej akcji Warszawa drgnęła. Dzierżanowska zaraziła ją swoim entuzjazmem, podbiła argumentami — już nie wydawała im się akcja młodzieży bezsensownym porywem niedojrzałych głów — skoro tylu ludzi poważnych myślało to samo, a argumentacja, którą się posługiwali coraz bardziej trafiała do przekonania. Chwila walczyła sama za siebie. Tak zmieniło się wszystko dokoła — carstwo już nie było carstwem Aleksandra III; rewolucyjne siły podminowały je, a jakkolwiek nie zwyciężyły jeszcze, do nich należy zwycięstwo w bliższej lub dalszej przyszłości.

Istotnie rewolucja jeszcze wrzała dokoła. Wychodzący z pierwszych zebrania rodzicielskich widzieli przed dworcem w Warszawie biwakujące wojska carskie; rozpalone ogniska rzucały niepewny blask na przyszłość; żołdaci zatrzymywali na ulicach publiczność okrzykiem „ruki w wierzch“, żądali legitymacji, przy czym ginęły kosztowności i zegarki. W ciągu jednego wieczora można było być 9 razy zatrzymanym.

Co dzień w mieszkaniu Dzierżanowskiej, o godzinie 11 wieczorem zbiegał się Związek, schodzili się prelegenci znużeni, schrypnięci, ale na ogół zadowoleni z uzyskanych rezultatów, by zdać sprawę z dokonanej roboty, otrzymać dyspozycje na dzień następny. Później gdy policja o tej godzinie zwykła przychodzić na rewizję, przeniesiono te zebrania na godzinę 5 rano. W przeciągu dwóch tygodni wszystkie gimnazja i progimnazja (to znaczy rodzice młodzieży uczęszczającej do nich) zostały zorganizowane, stanowiły Związek kierowany mocną ręką i jedną wolą. Teraz pracowano nad ujęciem w komplety szkolne walęsającej się po ulicach młodzieży, której bezczynność najsilniejszym była argumentem przeciw bojkotowi. Niemalym było trudem znalezione dla nich wykładowców, mieszkań. Niemniej komplety powstawały jedne po drugich i po raz pierwszy od tylu lat młodzież przyzwyczajona do przechodzenia kursu szkolnego po rosyjsku, spotkała się z wykładem polskim. Wtedy to okazały się braki szkoły rosyjskiej, zwłaszcza gdy chodziło o język polski i co gorsza o ogólny rozwój umysłowy.

Rozpoczęta akcja wiecowa nie ustawała i punkt swój kulminacyjny osiągnęła w alawnym wiecu rodzicielskim w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, na który zaproszony został kurator Szwarz i obiecał przyjść. Pierwszy raz wtedy (19 lutego 1905 r.) władza oświatowa carska zetknęła się z Polską podziemną oko w oko.

Kurator przyzwyczajony do dawnej uległości rodziców, którzy się jak ognia obawiali złych stopni dla synów, wydałań ze szkoły „wilezych biletów“, zaczął od pogroźek... Na to odpowiedzieli mu jeden mówca za drugim, że szkoły rosyjskiej w Polsce nie chcą, że do szkoły rosyjskiej dzieci polskich posyłać nie będą, w końcu znakomity mówca mecenas Pępolowski przysiadł się do kuratora i w milezieniu uroczystym sali, po rosyjsku padać zaczęły zarzuty ciężkie, jaką krzywdę Polsce wyrządza od lat ta parodia szkoły, jak gorzkie

jest życie dzieci pod obcym jarzmem. Ciekawe, że epizod ten nie był inscenizowany. Popłowski nie pozostawał dotąd w żadnym stosunku ze Związkiem. Aranżerowie wiecu nie wiedzieli, że zabierze głos i w jakim duchu. Tak to bywa w wielu wypadkach udanych akcyj politycznych, gdzie tłum cały ożywiony jest jednym nastrojem, że trafiają się takie instynktowe uderzenia w jeden pożądanym ton.

Wreszcie gdy atmosfera stawała się coraz gorętsza, gdy Aleksander Zawadzki przyskoczył do kuratora i oznajmił mu, że ten strajk to nie wybryk młodzieży, że to za wiedzą i zezwoleniem rodziców „głodówka szkolna“, jak bywają „głodówki więzienne“, kurator zapytał wprost: „czego chcecie?“ „Żądamy zamknięcia od jutra szkół i nie otwarcia ich aż z wykładem polskim“ — odpowiedziała jednym głosem sala nabita po brzegi. Kurator obiecał zamknąć szkołę.

A rezolucję wiecu i obietnice Szwarca wydrukował Związek jeszcze tego samego dnia i rozpowszechnił po Warszawie, co już było rekordem pośpiechu jego tajnej drukarni.

Jakkolwiek kurator namyśliwszy się, na trzeci dzień otworzył szkoły, rodzice trzymali się równie mocno jak młodzież, i szkoły te stały prawie pustkami. Prócz młodych Rosjan, pewnej kategorii Żydów i niektórych „zasadniczych“ łamistrajków, których rodzice dowozili powozami do szkoły, ze strachu przed zemstą kolegów, nie chodziło do nich ani jedno dziecko polskie. Podtrzymywany odezwaniami Związku, co kilka dni wychodzącymi, i ujęciem młodzieży w komplety szkolne, zapal rodziców nie ostygł i tak dociągnęło się do wakacji, a po wakacjach przyszła wieść szczęśliwa: pozwolenie na zakładanie szkół prywatnych, średnich i niższych z językiem wykładowym polskim.

Jakkolwiek połowiczne, zwycięstwo to zorganizowanych sił podziemnych przyjęło całe społeczeństwo polskie z najżywszą radością. Stało się ono fundamentem, na którym z wielkim zapalem i z wielką ofiarnością zbudowano prywatne szkolnictwo polskie, zachowując i nadal w mocy swojej ścisły hojnot szkoły rosyjskiej. Dla ścisłości historycznej dodajmy, że Związek Unarodowienia Szkół nie był jedyną, jakkolwiek najsilniejszą ze wszystkich, organizacją popierającą ruch młodzieży.

Współdziałały z nią Koło Wychowawców i tak zwana „Grupa Kuźnicy“, złożona z kilku zaledwie osób. Współdziałały, czasem jednak wynikały między tymi organizacjami zasadnicze a namiętne spory, przyczyniające się do bałamucenia opinii, jak np. zatarg o prywatne zakłady naukowe żeńskie, który dziś wydaje się tak mało ważnym, że wspominać tu o nim nie chcę, dla braku miejsca, a ciekawych odsyłam do książki „Nasza walka o szkołę polską“.

Przyjrzyjmy się lepiej z bliska kierownicze tej walki w momencie jej triumfu. Stoi mi jak żywa, z nieodstępnym papierosem w ustach i przy szklance mocnej herbaty. Niewysoka, drobna, szczupła, przystojna bardzo, o regularnych rysach bardzo nerwowej i ruchliwej twarzy. Szczególnie pięknym był

zarys jej białego rozumnego czoła. Ono jedno stanowiło pozycję niezmienną w tej zmieniającej ciągle wyraz fizjonomii. Uśmiech, gość rzadki na jej, poważnej twarzy, był też bardzo piękny. Wymowę miała „męską“ wedle przyjętego wyrażenia. To jest chętniej używała argumentów rozumowych, niż akcentów uczucia, ale pod tym wyrozumowanym chłodem czuć było żar temperamentu i moc charakteru. Ludzie, wtedy jeszcze nie przyzwyczajeni do przemówień publicznych, przepadali za jej wymową. Byłam świadkiem jak jeden z ojców, później najgorliwszy członek Związku, błagał ją: „Niech pani nam nie żałuje tych swoich słów, pani nie ma pojęcia czym jest dla nas pani wymowa. Oddziaływa pani głosem, słowami, argumentami. Pani wkrzesza w nas zapomniane uczucia, pani robi z nas nowych ludzi“. Nie żalowała wymowy ani ona, ani inni prelegenci. W żadnym chyba okresie przedwyborczym nie rozwinięto takich zasobów słowa, jak w tym krótkim czasie propagandy szkolnej.

Siła woli była w niej wielka. Przed uplanowanym zamiarem nie było dla niej przeszkód, a gdy stanęły na drodze umiała je łamać z bezwzględnością wypróbowanego terrorysty. Tak było gdy dwaj nowo przyjęci inspektorowie władzy carskiej Jankowski i Orłow zbyt gorliwie poczęli brać się do spełniania swoich obowiązków. Było to już w r. 1906 za czasów funkcjonowania szkół prywatnych polskich. Panowie ci nawiedzali polskie szkoły początkowe oraz szkoły rządowe i miejskie, w których nauczyciele Polacy nie mieli dość twardego karku, by nie ugiąć się pod ich presją i postawić się zgodnie z uchwałami Zjazdów nauczycielskich. Dzierżanowska postanowiła ich usunąć. Nie chcąc działać samowolnie, zaprosiła przedstawiciela Ligi Narodowej na zebranie nieliczne, złożone z paru osób, które miały wydać wyrok. Przedstawiciel wysłuchawszy motywów, skinął głową, zebrani powtórzyli ten jego gest... Wyrok był wydany. Jankowski został obity dotkliwie tak, że stracił ochotę do brania na serio swoich obowiązków inspektora. Na Orłowa urządzony został zamach, z którego wyszedł ciężko ranny. Wyroki wykonali członkowie Narodowego Związku Robotniczego, który był zazwyczaj ramieniem zbrojnym Związku Unarodowienia Szkół.

Dla ścisłości historycznej nie mogę pominąć charakterystycznego rysu Dzierżanowskiej, który jej robił wielu nieprzyjaciół. Była nim nadmierna ambicja. Patrzyłam z przyjemnością, jak w miarę rozwoju akcji rys ten słabł. Cel sam tak ją pochłaniał, że nie pytała już kto stoi na czele. Wszystko malało dokoła. Duch jej sublimował się. A zawsze pracowitość, możność podolania trudom, dobytca z siebie ostatecznego wysiłku była w niej istotnie nadludzka. Od ludzi wymagała wiele, od siebie sto razy więcej.

Początek r. 1906 zajął Związkowi Unarodowienia Szkół hojnot języka rosyjskiego w szkole początkowej, rządowej i miejskiej, przy czym najgorliwiej współdziałali sami nauczyciele Polacy; w połowie tegoż roku przyszło narzeczcie pozwolenie z dawna oczekiwane na założenie Polskiej Macierzy Szkol-

nej. Dzierżanowską powołano do Zarządu Głównego tej instytucji. Tu rozwinęła znów tę swoją energię niezrównaną i zapał twórczy. Nie dziw, że Wydział Oświaty Ludowej, do którego weszła, a na czele którego stał Mieczysław Brzeziński, nie tylko wysunął się przed inne wydziały, ale groził, że wkrótce sam zostanie całą Macierzą Szkolną. Współzawodniczył z nim tylko Wydział Organizacyjny, którego działalność ułatwiona była przechodzeniem gotowych już robót tajnych na jawną platformę Macierzy. Cała robota dawnego Towarzystwa Oświaty zjawiała się teraz z piorunującą szybkością.

Nie dziw, że rząd carski sam przestraszył się teraz danego pozwolenia, nie dziw, że Stolypin w liście do kuratora warszawskiego nazywał Polską Macierz Szkolną „tą potworną organizacją“. W tej pracy organizacyjnej Dzierżanowska brała także żywy udział. Krótko to trwało. Pod jesień r. 1907 zaczęto ze strony kuratora wywierać nacisk na Zarząd Główny Macierzy, by sam wprowadził język rosyjski do swoich szkół. Sprawa to wielce skomplikowana. Język rosyjski był w szkołach Macierzy, ale na wyższych stopniach nauczania i w ilości godzin odpowiadających istotnym potrzebom uczniów. Tu chodziło o rusyfikację szkoły. Pięć czy sześć godzin tygodniowo w najniższym oddziale, a to pierwsze ustępstwo prowadziło do dalszych; ta ilość godzin mogła być powiększana z miesiąca na miesiąc, zaleźnic od fantazji władz szkolnych. Z początku grożono zamknięciem instytucji. Tak przynajmniej przedstawiał tę rzecz mecenas Osuchowski, prezes Macierzy, który do Kuratorium chodził załatwiać osobiście rozmaite interesy. On też stał się od tej chwili najgorętszym rzecznikiem języka rosyjskiego w szkołach Polskiej Macierzy Szkolnej. Z właściwą mu wytrwałością wnosił tę sprawę na każde posiedzenie Zarządu Głównego. Przeciwniczką zdecydowaną była Maria Dzierżanowska i cały Zarząd. Po pewnym czasie wszyscy ci, co najgoręcej występowali przeciwko „dobrowolnemu“ wprowadzeniu języka rosyjskiego, otrzymali od rządu jednego dnia nakaz natychmiastowego opuszczenia granic Królestwa Kongresowego. Dzierżanowska była w ich liczbie. Był to cios dla niej zarówno moralny, jak materialny. Postanowiła wyjechać do Krakowa. Po pewnym czasie wyjednała sobie pozwolenie powrotu, ale było to już po zamknięciu Polskiej Macierzy Szkolnej. Cała włożona praca, skarby zapału, bohaterskie wysiłki — wszystko przekreślone! Reakcja porewolucyjna szalała dalej, wciągając w swój wir ludzi, partie polityczne, organizacje. Po śmierci Popławskiego Liga Narodowa i jawne Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe pograżyło się również w te otchłań. Trudno sobie wyobrazić gorycz i rozpacz Dzierżanowskiej.

Była to dla niej tragedia, która w połączeniu z tragedią osobistą, zalała człowieka młodego, bohaterskiego, nie umiejącego się giąć w żadnym kompromisie. Umarła śmiercią tragiczną 12 kwietnia 1908 r. Wicnice z fiołków strzeliły kościół, w którym leżały zwłoki tej, która nie tylko podejmowała pracę oświatową, ale i walkę polityczną z caratem i w walce tej odniosła zwycięstwo.

Stanisław Lempicki

## KAZIMIERZ TWARDOWSKI

FILOZOF I WYCHOWAWCA

Kazimierz Twardowski urodził się we Wiedniu 20 października r. 1866. Pochodził ze starej rodziny Twardowskich ze Skrzypny, z której wywodził się znany poeta epicki XVII w. Samuel. Był synem wysokiego austriackiego urzędnika Ministerstwa Skarbu, Piusa Twardowskiego; wykształcenie średnie otrzymał w głośnym Theresianum wiedeńskim, które ukończył ze złotym medalem w r. 1885. Wstąpiwszy na wydział filozoficzny Uniwersytetu Wiedeńskiego, odbywał tu studia w latach 1885—1889; poświęcając się filozofii ścisłej pod kierunkiem znakomitego filozofa i nauczyciela, Franciszka Brentano; obok tego słuchał również wykładów historii, matematyki i nauk przyrodniczych. Złożywszy doktorat filozofii z końcem r. 1891 i odbywszy krótkie stosunkowo dalsze studia filozoficzne w Lipsku (u słynnego Wundta) i w Monachium u Stumpfa, wrócił do Wiednia, gdzie założywszy rodzinę, musiał podjąć się twardej pracy zawodowej. Przyjął tedy posadę matematyka w biurze Zakładu Ubezpieczeń, ale każdą wolną godzinę dnia oraz nocę poświęcał nauce, tak że już w r. 1894 habilitował się w Wiedniu z filozofii ścisłej na podstawie znakomitej, a może i najważniejszej swej pracy: „Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung“ („Do nauki o treści i przedmiocie przedstawień. Studium psychologiczne“). Został docentem stołecznego uniwersytetu Austrii i tutaj rozpoczął działalność nauczycielską z katedry.

Dopiero jednak rok 1895 ustabilizował pozycję życiową Kazimierza Twardowskiego i zdecydował o jego powołaniu na całe życie. Został wtedy, nie mając jeszcze lat 30-tu, powołany na katedrę filozofii do Lwowa, zrazu jako profesor nadzwyczajny, niebawem zwyczajny, i na tym posterunku naukowym i nauczycielskim spędził 35 lat niezmiernie czynnego, bogatego w plony i pod każdym względem niepospolitego życia.

Ze Lwowa szły na wszystkie ziemie polskie oddziaływania i wpływy jego naukowej i pedagogicznej pracy, stąd przedostawały się one i za granicę; ze Lwowa twórcza inieja tywa i pracowicie kująca duszę myśl Twardowskiego

promieniowała na różne strony, przez żywe słowo i pióro, przez setki i tysiące uczniów, przez zawsze znaczący i przewodni udział jego w instytucjach i towarzystwach w ciągu całych dziesięcioleci.

W Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zdobył sobie powagę i respekt, jakimi mało który z jego kolegów mógł się pochwalić. Zdobył je przez zasługę wobec uczelni i nauki, przez niezmiernie wysokie pojmowanie dostojności uniwersytetu i nauczyciela akademickiego. Był wybierany dwukrotnie dziekanem i prodziekanem Wydziału Filozoficznego, a godność rektora piastował przez 3 najcięższe lata pierwszej wojny światowej, 1914—1917.

Przeszedł na emeryturę w r. 1930, przedwcześnie i niespodziewanie, ku ogromnemu żalowi uniwersytetu, zniewolony coraz cięższymi niedomaganiem swego — zdawałoby się — niespożytego organizmu. Wycofał się w zacisze życia domowego i gabinetu pracy. Cierpienia znosił z hartem i mądrym spokojem, które cechowały go przez całe życie. Zmarł 11 lutego r. 1938 w 72 roku życia, a zgon jego uczynił naprawdę głębokie wrażenie w całej Polsce.

Działalność Kazimierza Twardowskiego była tak wielostronna, zasługa jego objęła tyle dziedzin, że nie jest rzeczą łatwą scharakteryzować to niezmiernie bujne życie.

Jako uczony pozostawił cały szereg prac. Pierwsze z nich, pisane w młodości, we Wiedniu, po niemiecku, zdobyły mu od razu nazwisko w zagranicznym świecie uczonym. Należą tu rzeczy takie, jak: „Idee und Perzeption, eine erkenntnistheoretische Untersuchung aus Descartes“ (Idea i percepcja, teoriopoznawcze dociekanie z Descartes'a) i wspomniana już praca „Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen“. We Lwowie ogłosił: „Wyobrażenia i pojęcia“ (także po niemiecku „Über begriffliche Vorstellungen“), „O tak zwanych prawdach względnych“, „Zasadnicze pojęcia logiki i dydaktyki“, „O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk“, „O patriotyzmie“, „O czynnościach i wytworach“, „Szczęście wykładów o filozofii średniowiecznej“, „O istocie pojęć“ itd. W r. 1927 ukazał się tom jego „Rozpraw i artykułów filozoficznych“, zebranych i wydanych przez uczniów, obejmujący większe i drobne prace profesora z lat 1895—1921. Poważna część dorobku naukowego Twardowskiego — pisze prof. R. Ingarden — nie została jednak ogłoszona drukiem. Składa się na nią blisko sto drobniejszych rozpraw i artykułów, a nadto kilkadziesiąt obszernych konwolutów not do wykładów, znanych tylko tym, którzy mieli niegdyś możliwość ich słuchania.

Spuścizna to pokaźna, a jednak mówiono, że Twardowski publikował stosunkowo niewiele, oddany z apostołską żarliwością i zapalem powołaniu profesorskiemu. Pogląd taki wymaga pewnego wyjaśnienia. Twardowski nie ogłosił może tyle, co niektórzy inni jego koledzy, lecz prace jego miały znaczenie naówczas pierwszorzędne. Rozjaśniały w głowach, wprowadzały znakomicie w krainę filozofii i w filozofowanie, ucząc przede wszystkim logiki, psychologii, teorii poznania, chociaż mistrz nie stronił w wykładach i od innych dzia-

łów filozofii, jak etyka, estetyka, historia filozofii. Ciekawszą jeszcze rzecz powiadają znawcy: oto prace Twardowskiego, zwłaszcza pisane po niemiecku, wpłynęły silnie na filozofię niemiecką. „Obecność jego poglądów — pisze cytowany już Ingarden — sięga w filozofii niemieckiej znacznie poza rok 1895 (przesiedlenie się do Lwowa) i da się wykazać w różnych dziełach filozofów niemieckich w przybliżeniu aż do czasu (pierwszej) wojny światowej, a w niektórych wypadkach i po niej“. Badania Twardowskiego stały się „jednym z członów rozwojowych w dziejach tzw. szkoły austriackiej i różnych odłamów brentanoistów (uczniów Brentana), a w pewnej mierze i fenomenologii Husserla. Wywołały też różne reakcje i sprzeciwy u przeciwników brentanistów, np. u neokantystów“.

W Twardowskim brał jednak górę nauczyciel-wychowawca nad uczonym, a może tylko uczony był nierozłącznie związany z pedagogiem. Przybywszy w r. 1895 do Lwowa, ujrzał młody profesor przed sobą od razu alternatywę albo poświęcić się przede wszystkim — jak dotąd — pracy naukowej, albo odsunąwszy ją na plan drugi, zająć się w pierwszym rzędzie nauczaniem filozofii, wytworzeniem atmosfery filozoficznej, wychowaniem niejednego pokolenia młodych polskich filozofów. Wybrał to drugie.

Stworzył — na tle pewnego rozprószenia filozofii polskiej w drugiej połowie XIX w. — pierwszą polską szkołę filozoficzną, we Lwowie. Nie była to szkoła w tym sensie, iżby głosiła jakieś wspólne tezy i jakiś nowy światopogląd stawiała przed oczy ludzkie, lecz — jak określa prof. Czeżowski — była to szkoła przez swój ideał wykształcenia filozoficznego, przez swoją metodę naukową i jej realizację“. Twardowski uczył całe ogromne rzesze młodych Polaków i Polek (i to nie tylko z Galicji) dokładności, jasności, staranności terminologicznej, precyzji i trzeźwości w filozoficznym myśleniu; uczył ich wiary w zdobywanie prawdy i wielkiej radości z takiego zdobywania; uczył ich szacunku dla filozofii, jako korony nauk, i przekonania o doniosłym wpływie jej na życie ludzkie; dowodził uporeczywie i nieustannie, że praca filozoficzna (i każda podobna praca w ogóle) wymaga nie tylko wysiłku umysłowego, lecz także rzetelności, poczucia odpowiedzialności, obowiązkowości, punktualności, nielekceważenia sobie nawet drobiazgów.

Sam własnym swoim przykładem świecił najjaśniejszym swoim wychowankom. Przysłowiowa była jego solidność i punktualność, której się nie sprzeniewierzył ani razu przez całe życie, a głośnie w całej Polsce jego codzienne ranne wykłady w XIV sali starego uniwersytetu przy ul. św. Mikołaja, które Twardowski rozpoczynał w cieplejszych porach roku o 7-mej, a w zimie o 8-mej. Siedział na nie prawie o pierwszym słonku porannym, powolnym krokiem, w swoim czarnym, długim angielczy, lub ciemnym, po wojskowemu skrojonym płaszczu, w czarnym filcowym kapeluszu z szerokim rondem; po tym stroju i po pięknej rudej brodzie poznawali go wszyscy.

Wykłady były zawsze przepelnione, bo prócz filozofów chodzili na nie

prawnicy i medycy; mimo skrupulatnej kontroli profesorskiej co pewien czas, uczęszczano na nie nie z przymusu, ale z głębokiego zainteresowania przedmiotem, a przede wszystkim sposobem przedstawiania rzeczy i wygłaszania, w czym Twardowski był mistrzem-dydaktykiem najlepszej klasy. Wykłady jego opracowywane były z niezwykłą starannością, a pod względem treści i formy dostosowane znakomicie do celu dydaktycznego, jaki miał na oku. Aby stać się zrozumiałym dla każdego inteligentnego studenta, zachęcić go i pozyskać dla nauki filozofii, Twardowski musiał uprzystępniać rzecz jak najbardziej, rezygnując z niejednej kwestii, którą uważał dla ogółu za zbyt trudną. Mimo tej sławnej jego jasności, styl Twardowskiego był w pełnym słowa znaczeniu klasycznym stylem filozoficznym i przypominał styl filozofów starożytności. Tak samo zresztą, jak pewne formy jego intelektualnego obcowania z uczniami, jego sposób rozmawiania z nimi i kierowania ich myślami nasuwały żywe przypomnienie Sokratesa (Ingarden).

Kazimierz Twardowski stworzył pierwsze seminarium filozoficzne i pierwszą pracownię psychologiczną na ziemiach polskich. Dzięki niemu zaawansował Lwów w początkach naszego stulecia na najważniejszy ośrodek ruchu filozoficznego. Tu patronował Twardowski przez lata całe studenckiemu „Kółku Filozoficznemu Czytelnicy Akademickiej“; tutaj w r. 1904 rzucił podwaliny pod założenie „Polskiego Towarzystwa Filozoficznego“, któremu miał odtąd przewodniczyć do końca, redagując sam wszystkie jego wydawnictwa, interesując się najgorliwiej wszystkimi jego sprawami. Jego zasługą było założenie w r. 1921 czasopisma „Ruch Filozoficzny“ oraz wydawnictwa „Studia Philosophica“.

Ze szkoły Twardowskiego i spod mistrzowskiej jego ręki nauczyciela, może jednego z największych w ogóle nauczycieli w dziejach pedagogiki, wyszli nie tylko prawie wszyscy późniejsi i dzisiejsi profesorowie na katedrach filozoficznych w Polsce i na szeregu innych jeszcze katedr, lecz zarazem niezliczona ilość nauczycieli filozofii oraz pedagogiki i dydaktyki w szkołach średnich całej Polski.

Uczniowie Twardowskiego to nie tylko — Łukasiewicz, Witwicki, Leśniewski, Kotarbiński, Ingarden, Ajdukiewicz, Tatarkiewicz, Czeżowski, Błachowski, Zawirski, Kreutz, nie tylko pedagogowie, jak Buley, Nawroczyński, Bykowski, Sośnicki, nie tylko historycy i teoretycy literatury, jak Kleiner i Zygmunt Łempicki itd., ludzie reprezentujący dzisiaj różne, odmienne kierunki, a nawet już własne szkoły, a jednak noszący w postawie naukowej, w metodach badania i nauczania, wspólne, szlachetne piętno szkoły swego mistrza. Posiew Kazimierza Twardowskiego szedł daleko w szerokie sfery społeczeństwa, poza uczących filozofii i pedagogiki.

Oddziaływał przez niezliczonych swoich uczniów na kulturę umysłową epoki — jak powiada Zygmunt Łempicki, podkreślając z całym naciskiem, że nie należy tego uważać za frazes. Któryś inny z uczniów mistrza zaryzykował nawet twierdzenie, że okres najwyższej działalności Twardowskiego we

Lwowie i najsilniejszych jego wpływów można by wprost nazwać „epoką Twardowskiego“.

Ale Twardowski wychowywał nie tylko przez nauczanie filozofii, lecz wychowywał zawsze i na każdym kroku, przy każdej okoliczności. Wychowywał nie tylko młodzież, uczniów swoich, ale i innych, ale i społeczeństwo. Sam był wzorem wychowawczym dla innych. Prowadził życie proste, prawie spartańskie; w młodości zapoznał się z niedostatkiem, a w czasach lwowskich żył spokojnie, lecz skromnie, bez jakiegokolwiek zbytku życiowego. Majątku nie dorobił się żadnego. Fanatyk obowiązku i dokładności we wszystkim, co czynił, nie cofający się przed mówieniem prawdy w oczy i ostrym nawet publicznym skarceniem, gdy tego wymagało działanie wychowawcze, wywierał szczególny urok na młodzież i starszych. Przyczyną tego była z jednej strony — jak słusznie powiedziano — „szczególna siła sugestywna jego tak konsekwentnej wobec osobowości“, z drugiej strony „niechybne funkcjonowanie jego metody wychowawczej“. „Nie był on nauczycielem — pisze Czeżowski — który by starał się zjednać uczniów miękkością, pobłażliwością czy schlebianiem“. Ani mowy o tym. „Szkoła Twardowskiego była twardą szkołą, wywoływała u niej jednego sprzeciw i bunt. Lecz kto nie zalał się, nie uległ zniechęceniu, przeżył zwycięsko próby, ten pozostał wierny Mistrzowi na całe życie“.

Twardowski był wybitnym człowiekiem szkoły, znawcą niepoślednim problemów szkolno-wychowawczych i szkolno-organizacyjnych. Stąd znaczna jego rola w tych sprawach. Interesowały go wszelkie zagadnienia wychowawcze, tak samo, jak szkolnictwo wszystkich stopni, zwłaszcza średnie i wyższe. Przez lat sześć (1905—1911) piastował godność prezesa zarządu „Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich“ (T. N. S. W.), a ten okres jego prezesury, to najświetniejszy bez wątpienia rozdział w dziejach tego najpoważniejszego zrzeszenia nauczycielstwa średniego. Mówią o tym choćby same cyfry: wzrost liczby członków z 930 na 1879, liczby Kół T. N. S. W. z 19 na 37, wzrost nakładu czasopisma „Muzeum“ z 1000 egzemplarzy jednotomowych do 2150 egzemplarzy dwutomowych z dodatkiem. Pomnikiem pracy Twardowskiego w T. N. S. W., a zarazem wspaniałym dokumentem politycznym i wychowawczym jest okazały tom pt. „Kazimierz Twardowski, mowy i rozprawy z okresu działalności w T. N. S. W.“ (Lwów 1912), wydany w hołdzie przez nauczycielstwo po ustąpieniu prezesa. Księga ta jest wyznaniem wiary Twardowskiego w stosunku do zagadnień polskiego wychowania i polskiej szkoły, jest świadectwem mężnego samopoczucia polskiego myśliciela i wychowawcy, który nie lękał się niczego, nie pochlebiał nikomu, tylko z rycerską odwagą, nieustępliwą, choć roztropną, dążył do nadania galicyjskiej szkole narodowego charakteru. Niektóre jego poglądy w tej książce przemówień zawarte, były na miarę polotów Stanisława Szczepanowskiego, a jego pełny program gimnazjum polskiego w b. Galicji niewiele się różnił od rzeczywistości szkolnej w późniejszej wolnej Polsce. Jak Szczepanowski, umiał i Kazimierz Twar-



dowski łączyć realizm z głębokim idealizmem i gorącym, twardym patriotyzmem. Księga T. N. S. W. — to pedagogika Twardowskiego, zwarta, oryginalna, głęboko przemyślana, tchnąca czystą jak złoto polskością.

Ten sam człowiek szkoły i urodzony wychowawca zajmował się, jeden z pierwszych u nas, sprawą gimnazjów dla dziewcząt, a w związku z tym i wyższych studiów kobiet. Był gorącym i konsekwentnym bojownikiem tych spraw. Jemu w głównej mierze zawdzięczało swoje powstanie pierwsze w kraju 8-klasowe pełne gimnazjum żeńskie im. Słowackiego we Lwowie. On mu orędownął i opiekował się nimi przez czas długi. Należał dalej Twardowski do organizatorów Kursów Akademickich dla kobiet we Lwowie i przez 3 lata był ich sekretarzem, równocześnie wykładając na nich, podobnie jak na innych kursach kobiecych, czy w stowarzyszeniach nauczycielek. Wreszcie w Uniwersytecie, na Wydziale filozoficznym, w dłoniach Kazimierza Twardowskiego spoczywał stały referat studiów uniwersyteckich kobiet, sprawowany z ogromnym poczuciem taktu i sprawiedliwości. W historii walki kobiet polskich o wyższe wykształcenie i dostęp do uniwersytetów, rola Twardowskiego, choć pełna umiaru w traktowaniu problemu, nie może być zapomniana.

A praca jego w uniwersytecie i dla uniwersytetu, z wyłączeniem pracy profesorskiej, pedagogicznej? Dokonywał on tu nieraz rzeczy przerażających o wiele miarę sił jednego człowieka. Szczególnie w latach, gdy był jeszcze młodym, a potem w pełni sił; chociaż i później, w okresie pierwszej wojny światowej, gdy miał już 50-tkę, dźwigał na barkach obowiązki rozliczne i trudne niezwykle. Twardowski był we Lwowie w latach 1899—1903 organizatorem „Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich i Politechnicznych“, i jako prezes tej instytucji kładł fundamenty pod jej świetny rozwój późniejszy. Nie tylko jednak organizował, lecz sam wykladał, wygłaszając stale co roku duży cykl wykładów zarówno we Lwowie, jako też na prowincji. W żelaznej garści, z świetnym planem, trzymając całą instytucję, sam propagował wszędzie w swych prelekcjach znajomość filozofii, psychologii, pedagogiki, dydaktyki.

W samym uniwersytecie zreformował Twardowski w latach 1908—1913 kancelarię uniwersytecką, kancelarię fakultetów i dziekanów, które przez całe lata prowadzone były na starą XIX-wieczną modę. Dokonał pracy znakomitej. Od niego datowała się pożyteczna decentralizacja ogromnej kancelarii wszechniczej, nadanie właściwego sensu i roli kwesturze, stworzenie pierwszych regulaminów i instrukcyj dla władz akademickich i studentów, unormowanie wpisów studenckich. W r. 1913 wręczył mu za to senat pierścien pamiętkowy.

Podjmował się również na swoim fakultecie lub w scenie akademickim ciężkich i odpowiedzialnych referatów, które piastował przez lata. O referacie wyższych studiów kobiecych była już wzmianka. Takim referatem był także tzw. referat „uprawnień abiturientów szkół zagranicznych wobec uniwersytetów austriackich, tj. galicyjskich“. Było to w latach po rewolucji w Królestwie, w czasie strajku szkolnego w Królestwie i najwyższego nasilenia prze-

śladowań w zaborze pruskim. Chodziło o przyjmowanie wydalonych czy zbiegłych, szczególnie z Królestwa, studentów, na Uniwersytet we Lwowie. W rękach takiego referenta spoczywał niejednokrotnie los dziesiątek i setek młodzieży obojga płci, chroniącej się do Lwowa. Wiadomo, jakim Twardowski był formalistą; toteż dopiero wczytanie się w odpowiednie akta przekonywa, jak poczucie formalnego respektowania przepisów, tak zawsze żywe u niego, ustępowało tutaj pięknemu promieniowaniu jego głębokiego patriotyzmu i chęci ratowania młodzieży.

Wreszcie jeszcze jeden bardzo odpowiedzialny referat w Wydziale Filozoficznym przez 10 lat sprawowany (1900—1910): sprawy zasiłków ministerialnych dla kandydatów stanu nauczycielskiego.

W ogóle lata 1895—1910 — to okres, jak widzieliśmy, niesłychanie wyjątkowej działalności uczonego, profesora, człowieka szkoły, członka uniwersytetu. Poza tym ogarnia wtedy Twardowskiego jakaś błogosławiona furia nauczania, wykładania, popularyzowania wiedzy. Ciągłe widzi się go, słyszy i podziwia jako prelegenta. W swoim przysłowiowym czarnym angielu jawi się ten chyba jeden z najlepszych polskich prelegentów naukowych na katedrze w różnych towarzystwach i instytucjach; wyklada na kursach nauczycielskich dla kobiet, dla studentów Politechniki, góruje w „Polskim Towarzystwie Filozoficznym“, miewa wykłady w „Towarzystwie Kopernika“, w założonym wówczas „Związku Naukowo-Literackim“ we Lwowie itd. Wyjeżdża na wykłady i kursy do Zakopanego, Cieszyna, Czerniowic, Warszawy, Wiednia. W tym czasie (r. 1904) odbył podróż naukową do Niemiec i Francji; brał też w tych latach czynny udział w szeregu naukowych kongresów i zjazdów krajowych i zagranicznych.

Oddany nauce i nauczycielstwu oraz pracy oświatowej wśród społeczeństwa, rzadko kiedy wysuwał się na szerszą arenę walk politycznych. To raczej okoliczności i ludzie wysuwali go na czoło. Akta i kroniki Uniwersytetu Lwowskiego poświadczają, że prof. Twardowski należał w latach 1901—1910 do najgorliwszych atleatów w walce o wszechnicę. Spod jego pióra (choć nie był historykiem) wyszły memoriały do austriackiego Ministerstwa Oświaty, dla użytku posłów polskich, do wiadomości całego społeczeństwa, rozpatrujące przeszłość historyczną Uniwersytetu Lwowskiego i wysnuwające z tego odpowiednie postulaty. Traktuje o tym praca pt. „W sprawie Uniwersytetu Lwowskiego“ (1905) i niemiecka „Die Universität Lemberg. Materialien zur Beurtheilung der Universitätsfrage“ (Wiedeń 1907). Nie był Twardowski w tej walce osamotniony; wszyscy prawie koledzy byli jednego z nim zdania. On jednak stał na każdy sposób w pierwszym szeregu wojującego frontu, tam, gdzie przed laty w walce z germanizacją stali profesorowie Zielonacki i Kabat.

Już w pomruku pierwszych strzałów wojny światowej (1914) objął Kazimierz Twardowski — jako nagrodę za prawie 20-letnią działalność profesorską — rektorat Uniwersytetu Lwowskiego. Wojna zaskoczyła go w Tatrach

w Poroninie. Właśnie wtedy serdeczny jego przyjaciel, Jan Kasprowicz, pisał tam swoją „Księgę Ubogich“:

A może z straszliwej zawiei,  
Co świat ten naokół niszczy,  
Nie same li gruzы wyrosną,  
Nie same li kupy zgłiszczy.

Groza wojenna załaza ziemię dawnej Rzeczypospolitej; Lwów został od razu zajęty przez armię carską. Rektor znalazł się w stolicy Austrii, w Wiedniu, aby u tzw. „wielkiego ołtarza“ być wedle możliwości pomocnym uniwersytetowi, kolegom, młodzieży. Ten rok wiedeńskiego rektoratu Twardowskiego od jesieni r. 1914 do lipca r. 1915 — to osobna chlubna karta w jego zasłużonym życiu. Rozwinął tu niesłychanie ożywioną działalność. Skupił dokoła siebie całą emigrację profesorską i studencką, płynącą z miast uniwersyteckich, rozłożył przede wszystkim opiekę nad młodzieżą akademicką, niezdołną stale lub chwilowo do wojska, spragnioną kontynuowania studiów, a przymierającą nieraz głodem i chłodem.

Jak wielki jałmużnik, zawsze jednak pełen swojej rektorskiej godności, wydobywał pieniądze od różnych komitetów i osób prywatnych, stworzył „Fundusz zapomogowy polskiej młodzieży akademickiej“, powołał do życia „Dom Akademicki dla słuchaczy szkół najwyższych z Galicji i Bukowiny“, w którym w r. 1915-tym 332 studentów i studentek znalazło przytułek, opiekę i możliwość pracy. Rozdzielał między młodzież naszą bony na obiady i kolacje, zapomogi odzieżowe, zasiłki dorywcze, udostępniał szpitale, pomoc lekarską, kąpiele. Nie szczędził jednak i moralnej opieki rozproszonym studentom-emigrantom: ułatwiał im dostęp i wpisy do wyższych szkół Wiednia, patronował kursom naukowym, odbywał wspólnie z obecnymi tu profesorami pewne egzaminy i rygoroza, zachęcał do pracy i wytrwania. „Dom Akademicki“, choć z założenia swego nie wyłącznie polski, stał się w istocie ostoją życia akademickiego polskiego — i niejednemu to życie uratował. Całą tą swoją działalnością filantropijną zaskarbił sobie Twardowski ogromną wdzięczność i długotrwałą pamięć wygnańczej młodzieży.

Działalność filantropijna względem młodzieży nie wyczerpywała jednak pracy rektora na emigracji. Nie brakło go w żadnym polskim towarzystwie i przedsięwzięciu; miał odczyty naukowe i popularne, mówił Austriakom o Polsce; interesował się opieką nad legionistami polskimi, dopomagał studentom-Polakom z b. zaboru rosyjskiego w ich studiach, wyszukiwał posady bezrobotnym akademikom, pomagał w kłopotach paszportowych i wojskowych.

Należy dzisiaj stwierdzić autorytatywnie, że z tej właśnie filantropijnej i zapomogowej akcji akademickiej rektora Twardowskiego, a także prof. Henryka Halbana, na gruncie Wiednia, w czasie pierwszej wojny światowej po-

czyły się i urodziły później wszystkie potężne akcje pomocy młodzieży akademickiej we Lwowie, jak „Komisja Senacka opieki nad młodzieżą akademicką“, jak „Opieka Zdrowotna“, jak rozbudowa domów i kuchni akademickich. Tutaj tkwił ich ideowy i moralny początek.

W lipcu 1915 wrócił Kazimierz Twardowski z Wiednia do Lwowa. Rektorat jego miał tutaj trwać jeszcze dwa pełne lata (do września r. 1917), a Twardowski okazał się na tym stanowisku mężem prawdziwie opatrnościowym. Przyszło mu prowadzić nawet uniwersytecką w najtrudniejszych warunkach. Niepewność sytuacji wojennej, częste groźby ewakuacji miasta i uniwersytetu, fatalne stosunki gospodarcze i życiowe, wloty i upadki polskich nadziei i oczekiwań, a równocześnie konieczność lawirowania wśród trudności austriackiej polityki — wszystko to wymagało niezwykłego spokoju, taktu, a nade wszystko hartu ducha.

Odnalazł w sobie te cnoty trzykrotny rektor Twardowski. Ostrożny i dyplomatyczny polityk, gorący Polak, wpatrzony w jutrzencę niepodległości, nieustępliwy obrońca autonomii i autorytetu Uczelni, zawsze z głową podniesioną do góry, nie przez osobistą pychę, ale na mocy wiekowego dostojenstwa uniwersytetów — umiał przeprowadzić lwowską Alma Mater między Scyllą i Charybdą. Mimo fatalnych szczerb wśród profesorów i docentów, powołał do nowego życia uniwersytet, ścigał z wojska profesorów, docentów i funkcjonariuszy, ułatwiał wraz z senatem i kolegami powrót młodzieży z emigracji, wydyskiwał ulgi dla studentów, którzy służyli w wojsku czynnie, starał się o wydobycie profesorów jeńców i zakwaterunków, z taktem kierował sprawami tych, co znaleźli się na tzw. obcym terytorium. Przeniosł z Wiednia do Lwowa „Fundusz zapomogowy dla młodzieży akademickiej“ ożywił go — na nowo, pomnożył swoim staraniem, a z tego funduszu i z innych rozdał w ogóle w swoim trzechleciu rektorskim przeszło 134.000 koron zapomóg, głównie studentom wracającym z wojny. Przewodniczył temu funduszowi do grudnia r. 1920, a może dłużej, aż do chwili przekazania go nowo utworzonemu „Komitetowi Senackiemu“. Nie dość atoli na tym. W porozumieniu z amerykańskim Komitetem Filantropijnym, zajmował się wysyłką chorej młodzieży do Zakopanego, dożywianiem itd. Otworzył pierwszą po wojnie wielką kuchnię studencką w Domu Akademickim im. Potockiego, która żywiła młodzież przez dwa lata aż do reaktywowania wielkiej *Mensa Academica* w domu przy ul. Łozińskiego.

Jak niegdyś bywali we Lwowie wojenni burmistrzowie, tak Kazimierz Twardowski mógł być nazwany wojennym rektorem lwowskiej *wszelchnicy*. Słusznie więc, gdy w październiku r. 1917 ustępował z dowództwa, obdarował go Senat wojennym żelaznym pierścieniem w złotej oprawie z herbem uniwersytetu na tarczy.

Zostaje jeszcze trzeci okres w działalności uniwersyteckiej i społecznej prof. Twardowskiego: to praca jego w wolnej już Polsce, od r. 1918 do 1930.

do przejścia na emeryturę i wycofania się w zacisze rodzinne. Nie mógł może — on, gorący patriota — ofiarować odrodzonej ojczyźnie tyle, ile pragnął; za ledwie 12 lat pracował czynnie pod jej skrzydłami. I teraz dał jednak z siebie bardzo wiele. Przede wszystkim jako profesor i wychowawca pierwszego młodego pokolenia odrodzonej Polski. Znakomicie sprawował w tych latach swe obowiązki profesorskie, kierując jednocześnie prócz swej katedry pracownią psychologiczną i osieroconym Zakładem Pedagogiki. Osiągnął największą chyba naówczas ilość studentów spośród profesorów uniwersytetu, musiał wyklądać w specjalnie wynajętych salach. Prowadził od r. 1919 konwersatorium filozoficzne. Uczniów swoich oglądał teraz na katedrach wszystkich prawie uniwersytetów polskich.

W r. 1919 objął również na szereg lat kierownictwo „Naukowej Komisji Egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich“ i tokowi pracy w tej Komisji nadał swoiste piętno rygoru i porządku.

Rząd Rzeczypospolitej korzystał w latach budowy i organizacji polskiego szkolnictwa niejednokrotnie z rad i opinii prof. Twardowskiego. Głos jego w Warszawie często ważył na szali. Niemalą rolę odegrał lwowski uczonego w momencie organizacji stołecznego uniwersytetu w Warszawie, który go potem dwukrotnie powoływał do siebie, to na katedrę psychologii, to na katedrę filozofii. Twardowski został jednak we Lwowie.

W latach 1918—1920 opracowywał jako referent Senatowi projekt nowej ustawy o szkołach akademickich, uczestniczył w najważniejszych ankietach ministerialnych, zwłaszcza w r. 1920. Był członkiem ministerialnej „Podkomisji Pedagogicznej“ i „Podkomisji do badania dziejów wychowania i szkół w Polsce“, której oddziałowi lwowskiemu energicznie przewodniczył.

W uniwersytecie, jako jeden z najstarszych profesorów, wieloletni dziekan, rektor i senator, stał się w ostatnich latach swej działalności prawdziwą wyrocznią w sprawach ustaw, przepisów i obyczajów uniwersyteckich, jak w ogóle w kwestiach dotyczących szkolnictwa. Słowo jego na Radzie Wydziału Filozoficznego (potem Humanistycznego) oraz na Senacie Akademickim miało w tych sprawach często znaczenie decydujące: był mądrym i najżyczliwszym doradcą swoich dziekanów i wielu rektorów.

Nie można powiedzieć, aby usuwał się w tym czasie od pracy społecznej. Widziało się Twardowskiego na wielu polach pracy, czy to w „Towarzystwie dla popierania nauki polskiej“, a później w zarządzie „Lwowskiego Towarzystwa Naukowego“, czy przy organizowaniu „Związku Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie“ czy w innych instytucjach. Nie uchyla się również od akcji patriotycznych i obywatelskich.

Ale nie były to już dawne czasy z lat 1895 do 1914, kiedy energia Twardowskiego miała charakter wprost żywiołowej siły, organizującej od razu wiele dziedzin i odcinków naszego kulturalnego życia. Plony pracy i zasług zbiegały się teraz do Jego rąk: odznaczenia i godności naukowe, serdeczne monumenta

wdzięczności uczniowskiej, doktoraty honorowe Uniwersytetu Lwowskiego i Poznańskiego.

A jego, Twardowskiego — cechuje teraz jedna gorąca namiętność z dawnej epoki burzy i rozpędu: wychowywać młodzież uniwersytecką nowej Polski tak, jak o tym niegdyś pisał w rozprawie o „Unarodowieniu szkoły“, jak ją sam zresztą wychowywał wytrwale i z żelazną konsekwencją, jeszcze w latach niewoli. Uczyl nowych Polaków obowiązkowości i punktualności, karności i posłuszeństwa względem państwa, prawa i przepisu, panowania nad sobą, nieskalanego poczucia honoru i godności akademickiej; wdrażał im miłość do nauki i tej wartości bezcennej, jaką jest prawda naukowa, osiągnięta przez metodyczne badanie. Uczyl stosunku prawie kornego i nabożnego wobec Dostojeństwa Uniwersytetu.

Im bardziej z biegiem lat zmniejszał się w społeczeństwie powojennym respekt dla kultury ducha i nauki, im częściej czy to ze strony oficjalnej, czy ze strony młodzieży, czy innych czynników pojawiały się objawy niemądrego i karygodnego lekceważenia roli najwyższych szkół, tym donośniej brzmiał głos Kazimierza Twardowskiego, najzarliwszego z obrońców niezależności uniwersytetów, powagi i prawie świętości nauki. Czasem miało się wrażenie, że był to jakby głos wołającego na puszczy.

Proponowano mu w tych czasach niejednokrotnie przeniesienie się do Warszawy, czy to w charakterze członka rządu, czy szefa jednego z departamentów ministerialnych. To znowu chciano mu poruczyć któreś kuratorium. Ciągnął go do Warszawy minister Łopuszański, dawny jego uczeń. Człowiek szkoły w T. N. S. W., ciągnął go minister Rataj, dawny jego uczeń. Człowiek szkoły walczył wtedy długo z uczonym. Tkwiła w Twardowskim i paliła się dążeń reformatorska, znał swoje pod tym względem możliwości, wiedział, że wiele dobrego mógłby zdziałać. Odmawiał ostatecznie za każdym razem. Naukowiec i pedagog uniwersytecki zwyciężał reformatora i działacza szkolno-oświatowego.

Jako testament swój zostawił Twardowski niedużą książkę: „O dostojeństwie uniwersytetu“, mowę wygłoszoną w chwili, gdy Poznań nadawał mu we Lwowie doktorat honorowy. Zamknął w niej cenne przepiękne credo swego uczzonego i profesorskiego życia. Żądał zupełnej niezawisłości duchowej uniwersytetu, niezawisłości, która przez nikogo nie byłaby naruszana. Z drugiej strony atoli uniwersytety mają obowiązek unikania wszyskiego, „cooby mogło tę niezawisłość nadwierać lub stwarzać choćby pozory ulegania jakimkolwiek wpływom i dążnościom, nie mającym nic wspólnego z badaniem naukowym jego celem“. Uniwersytet „musi odgradzać się od wszystkiego, co nie służy zdobywaniu prawdy naukowej, musi przestrzegać należytego dystansu między sobą a nurtem, który mknie około jego murów życie dnia potocznego... Wśród walk i zmagają się najrozmaitszych prądów Uniwersytet winien trwać niewzruszenie, jak latarnia morską, która wskazuje swym światłem okrętom drogę

przez wzburzone fale, lecz nigdy światła swego nie nurza w samych falach. Gdyby to uczyniła, światło by zgasło, a okręty pozostałyby bez gwiazdy przewodniej”.

Podobnie wysokie i szlachetne poglądy wypowiadał w tej mowie także o roli i obowiązkach profesora i w ogóle nauczyciela uniwersyteckiego, żądając od niego nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu ducha i silnego charakteru. Ten hart ducha i ten silny charakter posiadał w całej niezaprzeczonej pełni Kazimierz Twardowski, wielki nauczyciel uniwersytecki, wychowawca polskiej młodzieży i polskiego społeczeństwa. I może dlatego mógł — na straszliwym, nieprzeczuwanym przełomie czasów — tak wysoki i prawie utopijny ideał stawiać przed oczyma uniwersytetom i jego nauczycielom.

Odszedł w r. 1930 z życia uniwersyteckiego i społecznego, przedwcześnie, dobrowolnie, choć z wielkim żalem zrywając najserdeczniejsze kontakty. Do końca życia interesował się jednak żywo wszystkim, co dotyczyło ukochanego przez 30 lat z górą warsztatu jego pracy i odrodzonego państwa.

Wiele osób znało Twardowskiego tylko jakby od zewnątrz. Podziwiano jego silną wolę i energię, pracowitość, wytrwałość, umiejętność sugestywnego działania na ludzi.

Pozwolono mi zajrzeć w jego osobisty pamiętnik (dziennik), który będzie kiedyś pierwszorzędnym źródłem do poznania człowieka, jego czasów i ludzi rówieśnych. Wygląda z tego pamiętnika człowiek o wielkiej dobroci, najczulszym sercu, oddany całą duszą życiu rodzinnemu i swoim najbliższym, zatroskany w chwilach ważnych głęboko o los swego narodu i ojczyzny, pomocny wszelkiej ludzkiej niedoli. Takim go widzieli już dawno jego bliscy, przyjaciele i uczniowie, przywiązani fanatycznie do Mistrza.

Był bowiem człowiekiem pełnym, któremu nic ludzkiego nie było obce, u którego rozum, uczucie i wola w idealnej prawie ze sobą zostawały harmonii.

W pamięci świata naukowego i uniwersyteckiego zostanie Kazimierz Twardowski na zawsze jako wzór profesora i pedagoga. W pamięci społeczeństwa polskiego zostanie jako obywatel i działacz, który w przedświtowych i porannych godzinach pierwszego bytu nowej Polski budował mocno i solidnie, nie oszczędzając nigdy samego siebie, zręby narodowej kultury i — jak Sokrates — rzeźbił duże polskiego człowieka.

Jan Hulewicz

## STANISŁAW ŁEMPICKI

(25. V. 1886—2. XII. 1947)

W jakże dotkliwie już przeczodzone na skutek spustoszeń wojny szeregi pracowników naukowych na polu historii oświaty i wychowania w Polsce uderzył nowy, nagły i niespodziewany cios. Wyrwał on spośród żywych jednego z najbardziej czynnych i zasłużonych pobudzieli tego ruchu naukowego lat 1918—1939. Profesor Stanisław Łempicki padł niemalże dosłownie przy warsztacie swej pracy: w przeddzień skończył pisać artykuł dla czasopisma młodzieży szkół średnich, dla „Płomienia” i właśnie zabierał się do ostatecznego przygotowania swego codziennego wykładu uniwersyteckiego, gdy zmęczone serce odmówiło posłuszeństwa. Organizm utrudzony ciężkimi nadmiarami przeżyciami lat wojennych, poniewierka, nieraz wprost głodem w czamiarę przeżyciami lat wojennych, ustroj zdawałoby się tak żywotny, prężny, pełen wielkiej siły witalnej i jakiejś renesansowej łacie bujności, załamał się gwałtownie i niespodziewanie. Należy Stanisław Łempicki do tej drugiej bolesnej listy strat polskiego świata historycznego, która na naszych oczach wyrwa jednostki takie, jak Stanisław Kutrzeba, czy Józef Feldman, a która przecież najściślej związana jest ze skutkami wojny i koszmarem okupacji. To dalszy ciąg rejestru strat kultury polskiej w latach wojny, pogłębienie bolesnego szereb osobowych okresu 1939—1945.

1

Stanisław Łempicki wyszedł z tego niezwykle rzdorzonego pokolenia młodzieży polonistycznej uniwersytetu lwowskiego lat 1904—1910, które bardzo szybko miało zaznaczyć się niezmiernie czynnie na polu nauki i piśmiennictwa. Pod kierunkiem Józefa Kallenbacha i Wilhelma Bruchnańskiego, konistając z inspiracji szkoły Szymona Ażkenazego, w promieniach oddziaływania tradycji kulturalnej Ossolineum, na tle rozwoju prężnego ruchu ideowego wśród młodzieży galicyjskiej, przygotowywała się do rozwinięcia swego lotu naukowego gromada niepospolicie utalentowanej młodzieży polonistycz-